Nr. 187. Lwów. — Czwartek dnia 15 sierpnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręcz.: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25, Półrocznie 4 „ 50, Rocznie 9 „ —
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 cent.
Prenumeratę i dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wniebowz. NMP. Jutro: Rocha, Jacka. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 1, Zachód „ 7 „ 4 | Długość dnia g. 14 m. 3, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 sierpnia.

Z okazji procesu Boulangera wywleka prasa europejska na wierzch dawną i prawie już zapomnianą historję.

Wiadomo, że podczas ostatniej bytności cara w Berlinie poruszył książę Bismark sprawę sfałszowanych dokumentów, które carowi przedłożono w Kopenhadze celem przekonania go, jak dwulicową i nieszczerą jest polityka kanclerza niemieckiego. Dokumenta te bowiem wykazywać miały, że podczas gdy Niemcy urzędownie jak najściślejszą neutralność w kwestji bułgarskiej zachowywały, potajemnie podżegały Bułgarów do oporu przeciw Rosji. Car nie wątpił ani chwili w autentyczność tych dokumentów i to przyczyniło się wiele do naprężenia stosunków między Rosją a trójprzymierzem. Książę Bismark przekonał cara w osobistej rozmowie, że była to zuchwała intryga polityczna, a wszystkie dokumenta carowi wręczone, sfałszowane. Przyznała to bez ogródek urzędowa prasa rosyjska. Szło teraz o wynalezienie fałszerzy. Że źródło tej intrygi we Francji było, o tem nikt nie wątpił, napróżno jednak łamano sobie głowę nad tem, z których kół francuskiego społeczeństwa intryga ta wyjść mogła. Obwiniano o to członków rodziny orleańskiej, wymieniono nawet jedną księżnę z rodziny Ludwika Filipa jako autorkę sfałszowanych dokumentów, nie można było jednak dojść do żadnego pozytywnego rezultatu i ostatecznie zaprzestano polemiki i sprawa poszła w zapomnienie.

Naraz padło światełko na tę niejasną i brzydką historję, a rzucił je proces Boulangera. Między sumami sprzeniewierzonemi znajduje się bowiem suma 30 000 franków, o której prokurator twierdzi, że ją Boulanger dla osobistych celów użył. Boulanger zaś w obronie swej, ogłoszonej w dziennikach, wyjawił, że zapłacił ją swemu ajentowi Mondionowi za bardzo ważne usługi specjalne, wyświadczone Francji. Ta część repliki Boulangera, jakkolwiek osłoniętej wielką tajemniczością, jest najzdatniejszą, gdyż odwołuje się w niej Boulanger do szowinizmu narodu francuskiego i ze zręcznością kuglarza wpaja weń iluzję, że tajne jego usługi najlepszemi są, gdyż nikt na świecie tego nie potrafi. Nawiązując do tego, mówi, że świat by się zdumiał, gdyby się dowiedział, jak wysokie osobistości były mu pośrednikami, ale wyjawić tego nie pozwala mu jego patrjotyzm.

Pan Mondion uznał za stosowne wstąpić w szranki polemiki dziennikarskiej. Zamieścił on pismo, w którem potwierdza odbiór kwoty 32000, dobrze i uczciwie zarobionych, a wyjawia, że z redaktorem Gaulois zasłużył, że jemu zawdzięcza się to, iż alians rosyjsko-niemiecki rozbił się. „Ja sama — to są słowa p. Mondiona — dostarczyłem dowodów dwulicowości Niemiec w obec Rosji i sprawiłem, że dowody te carowi osobiście przedłożono. Pod aljansem rosyjsko-niemieckim rozumieć on tendencyjny stosunek, jaki wówczas łączył dwór niemiecki cesarza Wilhelma I a dworem rosyjskim.

Mondion był długo poufnym sekretarzem pełnomocnika wojskowego Chin, Tscheng-kitonga i przebywał w orszaku jego w Berlinie. Dziś chwali się, że wyspiegował, iż jenerał Waldersee wypracował dla Chin plan kampanji przeciw Francji i zawiadomił o tem wcześnie ministerstwo francuskie, co przyczyniło się do zawarcia pokoju z Chinami. To jest jeden rys charakteru Mondiona. Drugim jest, że Foucault de Mondion — jak on się sam nazywa — jest fałszerzem z profesji, a pomocnicą jego w fałszowaniu aktów dyplomatycznych jest pani Adam, która w dzienniku swym *Nouvelle Revue* ogłasza wszelkiego rodzaju falsyfikaty dyplomatyczne, mające zawsze na celu oczernić Bismarka i trójprzymierze. — Ostatnim fałszerstwem Mondiona i pani Adam są akta belgijskie, mające dowodzić, że król Leopold wydał Belgję na pastwę trójprzymierza, a dowodami miały być listy posła belgijskiego w Berlinie o rozmowie z hr. Herbertem Bismarkiem, i listy gubernatora henneguskiego w Belgji. Otóż zarówno poseł belgijski, jak i gubernator z Hennegau ogłosili, że listy te w *Nouvelle Revue* ogłoszone, są fałszywe, a opinja publiczna wskazuje Mondiona jako fałszerza.

Mondion jest wreszcie podobno tym samym hrabią Pawłem Vassilim, który zamieszczał w *Nouvelle Revue* i w osobnych wydaniach skandaliczne i fałszywe opisy Berlina, Wiednia, Petersburga i Londynu. Kto zna te pamflety, ten musi być głęboko przekonanym, że ich autor musiał mieć ajentów w tych miastach i to w najwyższych sferach społecznych. — Wszystkie te korespondencje są także niczem innem, jak fałszerstwem i usiłowaniem skompromitowania go.

Z tego wszystkiego dochodzi poważna część poważnej prasy europejskiej do wniosku, że to nikt inny tylko Mondion jest fałszerzem owych dokumentów w kwestji bułgarskiej, wręczonych carowi, a w obec stosunku jaki zachodzi między Boulangerem i Mondionem przypuszczać można, że i Boulanger nie był obcym tej intrydze, gdyż prowadził on już od lat kilku politykę zagraniczną na własną rękę ku niemałemu niezadowoleniu francuskich szowinistów. Nie lada sztuką było w całej tej intrydze znaleźć drogi i środki, za pomocą których wręczono można było carowi te dokumenta do rąk i wzbudzić wiarę w ich autentyczność; mogły to zrobić bowiem tylko osoby wysoko postawione i posiadające zaufanie cara.

Do tych osób zdaje się zatem odnoszą się słowa Boulangera, że świat zdumiałby się, gdyby się dowiedział, jakich to on miał pośredników.

Wywody te nie mogą wprawdzie wpoić niewzruszonej pewności, ale są bardzo prawdopodobne.

Interes bieżącej chwili koncentruje się coraz silniej około sprawy kreteńskiej i wywiązanej stąd korespondencji dyplomatycznej. W skutek zaskarżenia, podniesionego przez Grecję w jednej nocie greckiej, i Porta ze swej strony rozesłała okólnik do mocarstw, w którym odpiera zarzuty i przeczy, jakoby wina rozwoju ruchu powstańczego na wyspie ciążyła na zachowaniu się władz tureckich. Zarazem Porta zawiadamia, że wysyła na Kretę Szakira-baszę w charakterze głównodowodzącego i tymczasowego jenerała-gubernatora, jest to wszelako nominacja, spowodowana względami konieczności szybkiego ukrócenia ruchu.

Stanowiska gabinetów europejskich w obec noty greckiej zarysowały się o tyle, że przy okazji tej nastąpił po raz pierwszy wyraźny rozdział grup, na które Europa dzieli się teraz. Pierwsza na notę grecką odpowiedziała Austrja w sensie bynajmniej nie zachęcającym rządu ateńskiego do dalszego działania; za odpowiedzią tą poszły niebawem także Niemcy i Włochy, a może i Anglja. Zdaniem tych mocarstw, sama Turcja powinna w niej ład uczynić. W tym samym sensie odpowiedział hr. Kalnoky również ambasadorowi, gdy ten wręczał okólnik Porty. Odmienną postawę zajął gabinet francuski. Minister spraw zagranicznych Spuller odpowiedział posłowi greckiemu, że kwestja wywołana notą jego w sprawie kreteńskiej nie może nie zwrócić rzeczywistej troskliwości i zasługuje na uważne zbadanie rządu rzeczypospolitej, który je niezwłocznie przedsięweźmie.

Nie jest to odpowiedź zbyt angażująca, pozwala jednakże przypuszczać, że Francja w dalszym ciągu ewentualnie przyjmie postawę przychylną aspiracjom greckim, a że nie byłaby w tym wypadku całkowicie odosobnioną, pozwala wnosić artykuł *Journal de St. Peters.* sprawie tej poświęcony. Z powodu doniesień, jakoby mocarstwa były zdecydowane nie dopuścić, aby ruch na Krecie przyjął groźne rozmiary, *Journal* powiada, iż postanowienie takie nie ulega wątpliwości; jednakowoż należy przewidywać, iż rozsądna ta decyzja naprowadzi także mocarstwa na inną, równoległą drogę, t. j. do wywarcia wpływu na Portę, aby jej organa unikały wszystkiego, coby przez podrażnienie ludności chrześcijańskiej na Krecie prowadziło do zaognienia sytuacyj. Byłby to zarazem najskuteczniejszy środek do uspokojenia pobratymczego kandjotom narodu greckiego, pod którego presją rząd ateński widział się zmuszonym odwołać do mocarstw, nie chcąc być zaskoczonym przez namiętności ludu. Położenie rządu greckiego uznaje *Journal* za trudne w samej rzeczy, wyraża atoli nadzieję, że rząd ten potrafi utrzymać się na wysokości zadania i wypełnić zobowiązania międzynarodowe.

Jakąś dwujęzyczność czuć w tym artykule, pochwalającym postawę mocarstw i równocześnie obwiniającym Portę o drażnienie Kreteńczyków i zaognienie sytuacji, za co ta Porta zasługuje na presją ze strony mocarstw. Tej właśnie presji, czyli wprowadzenia sprawy kreteńskiej na pole międzynarodowej polityki widocznie pragnie gabinet petesburski. Dla tego to, jak doniósł wczorajszy telegram, wysłano z nad Newy rozkaz do przedstawicieli caratu przy europejskich dworach, aby wysondowali zamiary mocarstw.

Tę samę dwoistość postępowania widzimy na Krecie: z jednej strony przywódzcy ruchu zgodzili się na rokowania z Szakirem-baszą; z drugiej — wydali owę proklamację, którą podajemy na innem miejscu.

Tu zanotować jeszcze musimy doniesienie z Kopenhagi, że grecki król Jerzy, bawiący teraz u ojca, króla duńskiego, zaprosił do siebie przedstawicieli mocarstw przy dworze duńskim i wyłuszczywszy przed nimi postawę Grecji zgodnie z jej okólnikiem, dodał, że gdyby się rozwinął na Krecie ruch powstańczy, nie mógłby żaden rząd grecki oprzeć się naciskowi swej ludności w kierunku pomocnej dla Kreteńczyków akcji.

Korespondencje.

Londyn 10 sierpnia.

(*W.*) Cesarz Wilhelm nie zajrzał do stolicy, co oczywiście cokolwiek się nie podobało poczciwym John Bullom, więc pocieszają się przechwałkami na temat zaszczytu i szczęścia, jakie będą miały Niemcy, jeśli potężna angielska flota stanie po stronie tych mocarstw, które zbrojną dłonią trzymają na uwięzi hydrę wojenną. A w istocie, ta flota musiała się imponująco przedstawić cesarzowi niemieckiemu, którego całą eskadrę pogardliwie nazwali Anglicy „staremi pudłami." Akurat tydzień temu wzburzone morze, ulewa i mgła nieprzejrzana w Solencie nie pozwoliły na odbycie rewji floty i owych kilkadziesiąt tysięcy widzów, którzy przybyli, ażeby się widowisku przypatrzeć, doznali zawodu. Ale nic nie stracono, bo w poniedziałek przy jaskrawem słońcu rewja nabrała nadzwyczajnej wspaniałości. Pod dowództwom admirała Commerell manewrowało siedm eskadr, składających się z 9 pancerników pierwszego kalibru, 9 drugiego i dwóch trzeciego kalibru, z 6 *garde-côte* opancerzonych, z 29 krzyżowców, 2 awizów, 6 kanonierek i 48 torpedowców; razem 112 okrętów wojennych. Okręta te obejmują 290.000 beczek o sile 380,000 koni parowych, o załodze 22,147 i 580 armatach. A nie należy zapominać, że stosownie do uchwały parlamentu, za lat trzy czy cztery, nie mniej jak siedmdziesiąt nowych okrętów stanie obok istniejących.

Rewja odpowiedziała oczekiwaniom. Lordowie admiralicji na pokładzie jachtu „Enchantress" zrobili ostatni przegląd floty przed rewją, która się zaczęła o godzinie 3-ej. Admirała Commerell'a flaga powiewała na pancerniku „Howe." Królowa z rodziną i cesarzem Wilhelmem przepłynęła przed flotą na swym jachcie „Victoria i Albert". Nie było wielkiego strzelania z armat i cały przegląd skończył się w ciągu dwóch godzin.

Jeśli flota musiała zaimponować cesarzowi niemieckiemu, to armja lądowa, której przegląd odbył się we środę w Aldershocie, zniewoliła go niezawodnie do ukrytego uśmiechu politowania.

Regularna armja liczy na papierze 105 tysięcy żołnierzy, rzeczywisty zaś jej stan tak się przedstawia:

W r. 1888 zgłosiło się (zgłosiło się, bo jak wiecie, w Anglji istnieje system werbunkowy) 58.548 rekrutów, z których tylko 30 tysięcy wykonało przysięgę, ponieważ reszta okazała się zupełnie niezdatną. Z tych 30 tysięcy, przy bliższych oględzinach lekarskich odpadło 2 903, zaś wyszło z szeregów w ciągu pierwszego roku służbowego jako niezdatne 4 684. Faktycznie tedy kontyngens rekrucki z r. 1888 wynosił zamiast 30 tysięcy zaledwie 18 528 żołnierzy. Zważywszy, że z owych zaciężnych żołnierzy 40 prot. zapisało się na krótszy czas służby, tak, że skutkiem tego faktycznie armja czynna redukuje się mniej więcej o 40 tysięcy ludzi i właściwie wynosi zaledwie 65 tysięcy. Dodajmy do tego ubytki przez wyjście z szeregów, które w r. 1887 wynosiły 21 373 ludzi, to liczbę armji, mogącej stanąć na placu boju, zaledwie obliczyć można na 40.000 żołnierzy.

Armja ta uzupełniona jest rezerwą 1-szej klasy, wynoszącą w roku obecnym 58 tysięcy ludzi, w roku zaś zeszłym tylko 50.000. Przy skłonności angielskich klas pracujących, z których głównie werbują się żołnierze, do emigracji, należy niedobór co najmniej obliczyć na 15 prc. Oprócz tego wielu nie stawia się do szeregów, tak, że rezerwy nie można więcej obliczać, jak na 35.000.

Armja tedy czynna, wraz z rezerwą, wynosi 40.000+35.000=75.000. Oto są faktyczne siły lądowe Anglji. Nie mogą one jednak wszystkie opuścić kraju i podążyć na europejski plac boju, sama bowiem Irlandja potrzebuje 25 tysięcy żołnierzy dla utrzymania porządku. Jednem słowem, jak powiedzieliśmy na początku, Anglja mogłaby w najlepszym razie, na wypadek wojny, wystawić 50.000 ludzi, czyli 2 korpusy regularne.

Jak wygląda jednak gotowość zbrojna tej armji?

Pominąwszy piechotę, dosyć powiedzieć, że z 18.300 kawalerzystów 6.500 nie posiada koni, w ogóle zaś, według raportu weterynarza korpusowego, Fleminga, w razie mobilizacji, I-szy korpus potrzebuje 12 tysięcy koni, drugi zaś prawdopodobnie również tyle. Wszystkie pułki kawaleryjskie na stopie pokojowej dochodzą zaledwie o ½ lub ⅔ potrzebnej ilości koni. Niektóre zaś z nich mają mniej niż ½. Za wymowną ilustrację owej gotowości zbrojnej może posłużyć ten fakt, że chcąc uorganizować 1 brygadę konnicy dla korpusu ekspedycyjnego do Egiptu obrano wszystkie pułki tak dalece z koni w ciągu 3 tygodni, że dopiero po upływie 6-ciu tygodni udało się brak wypełnić.

Co do mobilizacji, sprawozdania jen. Wolseley'a i jenerał-kwatermistrza Bullersa podają interesujące szczegóły. Według tych źródeł do I-go korpusu wejdą 3 lekkie i 4 ciężkie pułki konnicy, oraz 7 pułków podzielonych na dwie brygady. Konnica ta ma posiadać 5000 koni; lecz brak koni jest tak wielki, że natychmiast zaledwie 300 podoficerów i żołnierzy z każdego pułku może siąść na koń. Piechotę obliczają na 22.000 żołnierzy, na których składają się 4 bataljony gwardji pieszej, 4 szkockie, 16 angielskich i 4 irlandzkie pułki piechoty. Drugi korpus obliczają jenerałowie na 3 pułki konnicy i 25 piechoty.

Dodać jednak wypada, że obaj wspomnieni jenerałowie przyznają, iż postawienie tych sił na stopie wojennej, przedstawia poważne trudności. Faktem jest np., że obecna artylerja polowa nie wystarcza na dwa korpusy i 1 dywizję kawalerji. Środkami, jakiemi obecnie rozporządza Anglja, może ona 1 korpus zmobilizować w ciągu 13 dni do 3-ch tygodni. O mobilizacji w tym czasie drugiego korpusu nie może być mowy.

Oprócz tego Anglja posiada armję nieregularną, złożoną z milicji i ochotników, a liczącą społem na papierze 270.000.

Ma ona stare karabiny, stare armaty, musztry odbywa dla zabawy i więcej jest podobna do ośmieszonej w operetkach „gwardji narodowej" złożonej z kawiarzy i masarzy, jak do armji według pojęcia dziś przywiązywanego do tej nazwy. Jazdę tej nieregularnej siły stanowi tak zwany „Yermoury Cavalry" liczący 13.000, a składający się z synów dzierżawców, którzy są obowiązani sami się wyekwipować i mieć własne konie. Oficerów oni wcale nie mają, nawet konnej jazdy nikt ich nie uczy.

Posiada Anglja jeszcze armję indyjską i kolonjalną w Transwaalu, ale tych w rachunek brać nie można.

Ile tedy lądowa siła angielska zaważyć może w europejskiej wojnie, sami ocenicie łatwo, ale jej flota jest rzeczywiście imponującą. Warto się postarać o jej współudział, ale o sojusze z ligą europejską mowy być nie może.

Cesarz w Berlinie.

Berlin 12 sierpnia.

(:) Przyjęcie Cesarza austrjackiego było nader serdeczne, mimo, że zewnętrznej nadzwyczajnej okazałości zaniechano na wyraźne życzenie Dostojnego Gościa. Dekoracja ulic nie przybrała wielkich rozmiarów, nawet nowy dworzec w Thiergartenie przyozdobiono bardzo skromnie. Przed schodami ustawiono mały pawilon, a schody przystrojono chorągwiami o kolorach austryjackich i węgierskich. Ogromne bramy wjazdowe niektórych wiaduktów przez które Cesarz Franciszek Józef przyjeżdżał obwieszono dywanami — i to cała zewnętrzna okazałość. Wjazd odbył się przez Thiergarten i ulicą pod Lipami do zamku, w którym Cesarz zamieszkał w tak zwanych „królewskich komnatach", zawdzięczających swą nazwę pierwszemu królowi pruskiemu Fryderykowi I, wielce rozmiłowanemu w świetności i przepychu. Dekorował te sale genjalny Schlützer. Pełne są one pamiątek historycznych przywiązanych do rodziny Hohenzollernów; mnóstwo portretów członków rodziny królewskiej zdobi ich ściany, a tu i ówdzie na szafach jaśnieją prawdziwe arcydzieła sztuki złotniczej. Cesarz Franciszek Józef zamieszkiwał już raz te komnaty w r. 1872, kiedy przybył w odwiedziny do cesarza Wilhelma I. Wówczas zawieszono na ścianach owych komnat stare portrety Piotra Wielkiego i Katarzyny II. Nawiasem dodam: te dzieła pędzla starego malarza Lewickiego — miały wówczas pewne polityczne znaczenie, gdyż odwiedziny owe w r. 1872 przypadły właśnie w porę zawarcia trójcesarskiego przymierza. Przymierze to — jak wiadomo zeszło z widowni, a jego miejsce zajęło inne.

Wspomnieć też należy, że wówczas Cesarz Franciszek Józef miał ze sobę młodego, pełnego nadziei arcyks. Rudolfa. Tym razem towarzyszy Cesarzowi arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który podczas tej wizyty berlińskiej wstąpił poraz pierwszy na arenę wielkiego politycznego świata. Dla arcyksięcia przygotowują tutaj wielkie honory. Służbę honorową pełnić będą przy nim książę Salm-Horstmar, komendant pułku i ulubieniec cesarza Wilhelma, oraz hrabia Dohna. Apartamenta dla arcyksięcia wyznaczono w najdawniejszej i najsławniejszej części zamku, w starem wschodniem skrzydle, zbudowanem za Joachima II przez Kaspra Theissa. Jest to arcydzieło w stylu odrodzenia. Okna z pokojów arcyksięcia wychodzą na Spreę, ożywioną ogromnym ruchem statków.

Apartamenta przeznaczone dla Cesarza i arcyksięcia zamknięte były od soboty. W zamku znalazła też pomieszczenie cała świta cesarska z wyjątkiem kasy cesarskiej, która ulokowała się w „Hotel de Russie."

Dla dyplomatów jadących z Cesarzem, t. j. dla hr. Kalnokyego i szefa sekcyjnego Szegenyego wyznaczono t. zw. *petits appartements*, powstałe w czasach stylu *rococo*, a ozdobione całe-

Rośliny u ludu.

III.

Barwinek.

W pieśniach ludowych spotykamy się z najrozmaitszymi roślinami, ale najczęściej wspomina się w nich o rozmarynie, rucie i barwinku. Rośliny te lud najwięcej ceni i czcią otacza, je uważać możemy za prawdziwych towarzyszy jego, u nich szuka on ozdoby, pomocy i lekarstw, one są dla niego prawdziwymi klejnotami wśród innych kwiatów. Lecz i tę trójcę jeszcze podzielić możemy między pojedyncze ludy zamieszkujące naszę dawną ojczyznę, bo choć one są u każdego z tych ludów w użyciu, poznać jednak można, że Wielkopolanin przenosi nad inne rozmaryn, Litwin rutę, a Rusin swój „chreszczatyj (krzaczysty) barwinok." Litwin tylko w braku ruty przyozdobi się barwinkiem, Rusin zaś barwinek nad wszystko przenosi. Ja sądziłbym też, że kult barwinku o wiele dawniejszym być musi, niż kult ruty i rozmarynu, bo po pierwsze przemawia za tem i to, że nosi on czysto ludową nazwę, a powtóre już i nazwa jego wskazuje, że używanym on był na barwne wieńce, już to do przyozdobienia dziewiczej główki, już to do przystrojenia boskich ołtarzy, lub złożenia bogom ofiary.

Idąc za wrodzonym popędem ducha swojego lud nasz nie poprzestawał na świecie zmysłowym i świat ten był mu za ciasnym, szukał więc innego, który czuł duchem i chciał go zgłębić i pojąć zmysłami. Stojąc na najniższym stopniu oświaty, zauważył lud już, że roślina ma życie, a nie mogąc pojąć skrytych dla niego tajemnic świata organicznego, uważał rośliny za pośrednie ogniwo między istotami żywotnemi a światem nieorganicznym. Świat roślinny wywierał na lud nasz, którego głównem zajęciem było rolnictwo, daleko większy wpływ, niż świat zwierzęcy. Nigdzie nie znachodzimy wzmianki, aby ludzie pochodzić mieli od zwierząt, gdy przeciwnie podania ludowe pełne są powieści o drzewach rodzących ludzi. Widział lud między sobą a rośliną, która głównie służyła mu za pokarm i życie jego podtrzymywała, coś spokrewnionego, coś wspólnego i wierzył w odziedziczoną z czasów pomroką okrytych metamorfozę ludzi w drzewa, a drzew w ludzi. Wiara ta wzmocnioną była jeszcze codziennemi spostrzeżeniami. Urodzenie się dzieciny i jej wzrost powolny porównywał on ze wzrostem drzewa, pojedyncze części ciała zdawały się mu być podobnymi do konarów i gałęzi, jakie puszcza ze siebie pień drzewa. Nazwy nóg, rąk, palców i paznogci w sanskryckim języku stwierdzają tę wiarę. Nogami człowiek opiera się na ziemi i tem przypomina korzenie, którymi drzewo silnie umocowanem jest w głębi żywicielki ziemi. Dobitnie wyrażonem jest to podobieństwo sanskryckiem słowem *pâda* (łac. *pes, pedis.* lit. *padas*) które oznacza nietylko nogę, ale i korzeń drzewa. Jeżeli nogi podobne są korzeniom, to tułów przedstawiał się jako pień, a ręce jako konary. Sanskrycki „çâkhâ" gałąź i ręka odpowiada litewskiemu *szaka* (gałąź), rusk. сукъ (suk), pols. sęk. Ręka zwie się w sanskryckiem „panca-çâkhâ" = pięć gałązek, sęków, t. j. mający pięć sęków czyli palców, palec zwie się „kara çâkhâ" t. j. sęk u ręki — *kara* ręka od *kri* działać. Paznogć wyrasta na ręce, jak liść na gałązce, dla tego też zwie się *kara-ruja* (*rui* rosnąć), t. j. rosnący na ręce [1]).

Przebaczy mi łaskawy czytelnik, że zawadziłem o sanskryt, ale zda mi się, że nikogo tem nie znużyłem, a wykazałem, że już w najdawniejszym pomniku ludzkiej mowy zachował się dowód o wierze w wspólność drzew z ludźmi.

Poezja i podania ludowe również niezbite i liczne na to podają nam dowody. W jednej z litewskich pieśni słyszymy, że dąb na błagania sieroty zmienia się w tegoż ojca, a zielone dębu konary, w białe się przemieniają ramiona (*żalos szakużeles i baltas rankeles*). Nasieniem zwie się nietylko ziarno, z którego wyrasta roślina i wszelkie drzewo, ale również zwie się i zapładniający początek zwierząt i człowieka. W iluż to pieśniach, bohaterowie pobiwszy nieprzyjaciół nakazują drużynom swym wyniszczyć tychże aż do szczętu, aby się nikogo nie zostało „ani na nasienie". O ciężarnej niewieście wyrażają się na Rusi „pokosztowała grochu" i porównywano ją z rośliną wydającą owoce. Gdy rolnik na wiosnę wyjeżdżając pierwszy raz w pole spotkał ciężarną kobietę, zwiastowało mu to plon obfity, bo brzemienna oznaczała urodzaj. Według dawnych praw germańskich [2]) brzemiennej niewieście wolno było bezkarnie wchodzić do każdego ogrodu i sadu i zrywać dla się owoce, wierzono bowiem, że jeżeli z młodego drzewa pierwszy owoc zerwie brzemienna niewiasta, to drzewo to zawsze rodzić będzie obficie owoce; na odwrót znów Łużyczanie każą jeść niewieście pierwszy owoc z drzewa, aby szczęśliwie donosić i porodzić mogła dziecię.[3]) Według Narbutta niepłodne niewiasty na Litwie udawały się do wierzby i zanosiły do niej prośby o obdarzenie ich płodnością. Kiełkowanie ziarna porównuje poezja ludowa z urodzeniem się dziecka. Znany nam dobrze z bajek opowiadanych przez nasze niańki, bohater Toczygroszek rodzi się z ziarna grochu zjedzonego przez jego matkę. Inna skazka [1]) opowiada o królewiczu „Kwiecie" (Florjanie), który miał powstać z kwiatów. Pewien król chcąc uchronić córkę swą cud-krasawicę od wszelkich złych pokus, zamknął ją w murach niedostępnego zamku. Gdy królewna doszła lat szesnastu była tak cudnie piękną, że kiedy tańczyła w sadzie to kwiaty z podziwu kłoniły przed nią swe pstre główeczki, ptaki milkły wśród krzaków, a ryby z wody ciekawie na nią spoglądały. Raz gdy królewna była w sadzie, podeszła ku niej stara nieznajoma cyganka i wręczyła jej bukiecik wonnych, przecudnych kwiatów. Królewna kwiaty przyjęła, zaniosła je do swego pokoju i wstawiła w wodę. Nazajutrz woda zabarwiła się purpurowo, a na niej pokazały się srebrne i złote gwiazdeczki, tak jakby spadł na nią delikatny barwny pyłek pokrywający płateczki kwiatów. Królewna wypiła tę wodę i porodziła syna, który tak samo stał się bohaterem jak Toczygroszek. Podania innych ludów także są pełne podobnych powieści.

Jak wierzy lud, że z drzew i nasion powstają ludzie, tak wierzy też, że z ludzi powstać mogą drzewa. O tem, że na grobach zabitych i zmarłych, tak jakby z rzuconego nasienia wyrastają kwiaty, dość obszernie wspomniałem już przy rozmarynie. Pieśń śpiewana w Karpatach mówi, że z posianego popiołu 3 sierot wyrasta barwinek, boże drzewko i mięta, a Nomys w swym zbiorze przysłowi przytacza następującą groźbę: „Iwane posiku tebe jak kapustu, posiju tebe w troch horodach, a urodiat' sia barwinok, lubystok i wasylok". Ile razy też człowiek zamienionym zostanie w drzewo, to dusza jego przechodząc w nie, napełnia je zarazem i ludzkiem życiem, tak że ono ma uczucie bolu, może mówić i płakać, a gdy zranionem zostanie z rany krew ludzka się leje.

Gdy człowiek wierzył w taką ścisłą łączność rośliny z sobą, nic dziwnego więc, że obdarzył ją też licznymi przymiotami, które mu wielką korzyść i pomoc przynoszą. Nowo narodzone dziecię otaczał wnet roślinami dla ochrony przed złymi duchami, kładł na kwiaty ruty, okadzał kwiatami barwinku. W barwinku kąpie matka swe dziecię wierząc, że to mu da dobrą dolę, zrobi je szczęśliwem, pozyska mu miłość ludzi. Ztąd też śpiewa ukraińska dziewoja: [4])

„Oj deś że ty mij myłeńkij w barwinku kupawsia
Buły łuczszi, buły krasszi, a ty meni spodobawsia".

Czczą też wielce ruskie dziewoje barwinek. On jest wcielonym kwiatem niewinności, zeń plotą wianki dla państwa młodych dziewic i młodzieńców (nie wdów i wdowców). Na jego nazwę składają się barwa i wianek, więc dziewczyna, która ma prawo brać ślub w wieńcu z barwinku przynosi mężowi w wianie niewinność. Najpiękniejszą ozdobą ruskiej dziewoi jest barwinkowy jakby korona uwity wieniec. Poświęcono go też pannom a kwiaty jego zwano koronami dziewic.[5])

(C. d. n.)

A. Kolbuszowski.

1) Afanaszew. Poet. wozren. Staw. na pryrodu.
2) Deutsch. Rechtsalt 408.
3) Neues Lausitzer Magazin. 1843.

1) Afanaszew. Poet. wozren Staw. na pryrodu.

4) Zorja — ruskie czasopismo galic.
5) Z. Morawski. Mył roślinny w Polsce i na Rusi.

mi szeregami świetnych obrazów Watteau, obok których wiele też portretów piękności kobiecych.

Od onegdaj ruszyły się do przygotowań na przyjęcie Cesarza tutejsze koła polityczne. Onegdaj przybył do Berlina kanclerz, wczoraj przyjechał hr. Moltke, a dziś z rana wrócił hr. Waldersee z kąpiel w Engelberg. Cesarz Wilhelm konferował wczoraj z księciem Bismarkiem, który zajechał w zamiejskim powozie do zamku cesarskiego i długo tam bawił.

Po etykietalnych i politycznych powitaniach Cesarza naszego przez berlińskie dzienniki, przyszła w nich kolej na uwagi treści politycznej o znaczeniu tej podróży. Obok zdaniem tych pism, niemowa, podzielanych przez wszystkich w Europie, podróż ta jest przedewszystkiem manifestacją pokojową, albowiem dobitnie zaznacza moc i serdeczność sojuszu. Nową zaś jest tylko następująca uwaga:

„Cesarz Franciszek Józef, najserdeczniejszy przyjaciel i sojusznik państwa niemieckiego, przybywa, aby i dla siebie wziąć owoce, zdobyte przez cesarza Wilhelma w Osborne. Bo jeżeli Niemcy zyskały tam cokolwiek, tyleż zyskała i Austrja, gdyż dzieli ona uczciwie z nami zobowiązania przez nas przyjęte i ofiary, konieczne dla utrzymania pokoju. Anglja nie miała jeszcze czasu złożyć dowodów swej przyjaźni, zaś sojusz nasz z Austrją przetrwał już dziesięcioletnią próbę w doli i niedoli, wśród rozlicznych niebezpieczeństw i pokus. Wspólnych wojen i zwycięstw nie może wprawdzie wykazać ów sojusz, w tem jednak leży właśnie jego znaczenie i jego najpiękniejsza strona, że zapobiegł wojnom i zwycięstwom, uczynił je zbytecznemi. Dla tego też żaden akt dyplomatyczny nie był jeszcze tak popularnym, nie przeszedł tak w krew i mięso narodu, jak ten, który przed dziesięciu laty zawarli w Wiedniu książę Bismark i hr. Andrassy."

Inny dziennik (*Kolońska Gaz.*) tak się odzywa:

„Wspólnem przekonaniem wszystkich Niemców jest, iż Austrja, w przyszłej wojnie, jaką sobie fantazja ludu, jako nieuniknioną wyobraża, nie będzie odosobnioną. Ramię przy ramieniu staną będą ludy środkowo-europejskie na straży pokoju i równym krokiem maszerować będą, skoro sygnał wojenny powoła je na plac boju w obronie najdroższych interesów."

Vosische Ztg. mówiąc o wzajemnych stosunkach między Niemcami a Austrją, zaznacza, iż takie stosunki nie łączą między sobą żadnych innych państw i od stworzenia świata nigdy nie łączyły. „Stanowisko mocarstwowe Austrji jest interesem niemieckim; stanowisko mocarstwowe Niemiec jest interesem austrjackim. Między obu państwami nie ma przedmiotów do wzajemnej zawiści lub zazdrości."

Głosy prasy wiedeńskiej i peszteńskiej zapewniają, że olbrzymia większość obywateli austro-węgierskich należy do najbardziej oddanych, serdecznych i gorących przyjaciół sojuszu i że cała monarchja sympatycznie przypatruje się uroczystościom berlińskim, będącym wzmocnieniem pokoju — świętem jego.

Z dzienników rosyjskich dotąd odezwała się tylko jedno *Nowoje Wremia*:

„Przypuszczać należy — pisze ono — że wizyta nie ograniczy się tym razem do wymiany etykietalnych uprzejmości, że odbędą się konferencje, które wpłyną na bieg europejskich wypadków. Zaczekajmy na wynurzenia, jakie się pojawią w prasie berlińskiej i wiedeńskiej o zamiarach trójprzymierza. Zapewne i sprawa bułgarska, znajdująca się teraz w cieniu, wystąpi na pierwszy plan."

Berlin 13 sierpnia. Według programu odbyło się dziś rano śniadanie w pałacu ambasady austrjackiej. Wziął w niem udział oprócz Cesarza także członkowie służby honorowej, hr. Kalnoky, Szogyeny, generał Beck, hr. Paar, szef cesarskiej kancelarji gabinetowej radzca Braun. Cesarz wypił kawę na balkonie. Przed pałacem zebrały się liczne tłumy ludności i wznosiły okrzyki na cześć cesarza austrjackiego.

Później przyjmował Cesarz deputację kolonji austro-węgierskiej, kazał sobie przedstawić poszczególnych jej członków i rozmawiał z każdym z nich w jego mowie rodzinnej. Cesarz wyraził swą radość z powodu, że może tych panów tu powitać, podobał, że dumnym był może z tego, iż austro-węgierska kolonja zajmuje w Berlinie tak poważne stanowisko, zapewnił kolonję o swej życzliwości i pożegnał się z nią jak najłaskawiej.

Popołudniu złożył Cesarz półgodzinną wizytę ks. Bismarkowi.

Berlin 14 sierpnia. Podczas obiadu galowego wzniósł cesarz Wilhelm następujący toast na cześć Cesarza austrjackiego: „Z radośnem sercem witamy, ja i cały naród mój, osobę Waszej Cesarskiej Mości w tej stolicy, gdzie śp. dziadek mój miał zaszczyt przyjmować W. C. Mość. Naród niemiecki dał swem przyjęciem żywy wyraz przyjaźni, jaka od stuleci łączy oba narody.

„Przedewszystkiem dumnem jest wojsko moje z tego, że mogło dziś stanąć przed bystrym wzrokiem Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości. Naród mój i wojsko moje silnie i wiernie trzymają się sojuszu naszego. Wojsko moje wie, że powołaniem jego jest wspólnie z waleczną armją austro-węgierską stać na straży pokoju, a jeżeli taką będzie wola Opatrzności walczyć obok niej [illegible]. Wznoszę puhar na cześć i powodzenie Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości, całego domu cesarskiego i dzielnych narodów towarzyszy austro-węgierskich."

Okrzykiem pełnym zapału przyjęto ten toast. Muzyka zagrała hymn austrjacki.

Cesarz austrjacki powstawszy, rzekł: „Dziękuję memu cesarskiemu bratu za ten toast w tak ciepłych słowach wyrzeczony, za to wspaniałe i wzniosłe powitanie, za to pięknie przyjęcie ze strony ludu niemieckiego, za tę wielką serdeczność, jaką napotykam wszędzie, wreszcie za dowody szczerego współczucia. Wznoszę puhar na cześć tak blisko memu sercu stojącego przyjaciela i sprzymierzeńca, na niezachwianą przyjaźń i zbratanie się armji niemieckiej i austro-węgierskiej, na zwiększenie i utrwalenie się rękojmi pokoju na pożytek sprzymierzonych państw i narodów, tudzież całej Europy." Toast swój zakończył Cesarz austrjacki trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza, cesarzowej i całego niemieckiego cesarskiego domu i uczestnicy zawołali: „Hoch!"

Znowu zabrzmiały okrzyki, cesarze trącili się kielichami i uściskali się. Następnie cesarz Wilhelm wypił do Kalnoky'ego, a Cesarz austrjacki do ks. Bismarka.

Berlin 14 sierpnia. Cesarz austrjacki nadał hr. Herbertowi Bismarkowi wielki krzyż orderu Leopolda w brylantach, a cesarz Wilhelm nadał ambasadorowi Szechenyi'emu order czarnego orła. Cesarz austrjacki złożył wspaniały wieniec na grobie Wilhelma I w mauzoleum w Charlottenburgu.

Berlin 14 sierpnia. Podczas wczorajszego *cercle* rozmawiali obaj monarchowie z większą częścią osób biorących udział w obiedzie. Na Cesarzu austrjackim zrobiło serdeczne przyjęcie przez ludność berlińską wielkie wrażenie. Wielkie tłumy ludności zebrały się koło zamku i wznosiły okrzyki.

Proklamacja kreteńska.

Rodacy! Hellenowie!

Od wieków głos niepodległości narodowej wzywał Kretę do walki za wolność. Ale zawistny los bezskutecznemi uczynił tylekrotnie ponawiane walki. Wszakże niepowodzenie nie wywołało w kraju naszym zwątpienia; pomimo największego ucisku, trzymał on wysoko program narodowy, a dla urzeczywistnienia tego programu, podejmujemy teraz walkę w imię Boże, ludzkości i narodu helleńskiego. Każdą dla Krety dogodną sposobność [illegible] zesłaną. Zbawiliśmy naszą przyszłość, gdybyśmy z niej nie korzystali. Dziesięć lat już minęło, odkąd ciężko doświadczony naród nasz [illegible] jest stanem uciążliwym, pożałowania godnym [illegible] do dawnych złych ustaw i złej administracji, przyłączył się rosnący wewnętrzny i finansowy [illegible]. W obec tego [illegible] Ufni w sympatje [illegible] całego narodu helleńskiego, zaklinamy go, aby głos swój podniósł w naszej obronie i przyjął pod swą dłoń w tej chwili niebezpieczeństwa.

Bracia Hellenowie! Znajdujemy się w przededniu najokropniejszej walki w obronie ognisk naszych, rodzin i wolności narodowej. Żądamy tedy od was moralnego i materjalnego poparcia. Kreta umiała zawsze dopełnić obowiązków względem wspólnej naszej ojczyzny. Obecnie waszą jest rzeczą dopełnić obowiązku względem braci waszych na Krecie.

Kronika.

Lwów, dnia 14 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Żurawnie, w powiecie żydaczowskim, na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

O podróży JE. p. Namiestnika piszą nam z Jarosławia:

W poniedziałek o godz. 1 z południa przybył tu JE. p. Namiestnik. Na dworcu kolejowym powitali go licznie zebrani obywatele z hr. Zamoyskim i Miecewskim na czele, duchowieństwo, urzędnicy starostwa, naczelnik sądu, generał Mildo, zarząd miejski i liczna publiczność. W chwili przybycia p. Namiestnika odezwały się strzały moździerzowe. Miasto udekorowane. Wieczorem odjechał JE. p. Namiestnik na noc do dóbr swoich do Sachorowa.

JE. książę biskup krakowski rozpoczął w tych dniach wizytę kanoniczną w dekanacie wielickim.

Ks. biskup Puzyna wyjeżdża dziś ze Lwowa na wizytację dekanatów złoczowskiego i brodzkiego. Ks. biskupowi towarzyszy w tej podróży ks. Świstelnicki.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała oficjałów rachunkowych: Konrada Schöneta, Franciszka Rotta i Teofila Topolnickiego, rewidentami rachunkowemi; asystentów rachunkowych: Jędrzeja Kopacza, Stanisława Ptaszyńskiego, Romana Białaczewskiego i Stanisława Charkiewicza, oficjałami rachunkowemi, wreszcie praktykantów rachunkowych: Włodzimierza Zielińskiego, Jana Gawrona, Władysława Siepickiego i Grzegorza Adamskiego, asystentami rachunkowymi przy władzach skarbowych, adjunktów podatkowych Edmunda Malinowskiego i Stanisława Zajączkowskiego, urzędnikami [illegible] przy domenowo-kasowych przy c. k. urzędach sprzedaży soli.

Rada szkolna krajowa zamianowała Włodzimierza Kaczmarskiego, stałym nauczycielem w Czerlanach; Piotra Recę stałym nauczycielem w Chrząstowie; Jakóba Wawrzaka stałym nauczycielem w Przedborzu; Jana Iwańskiego stałym nauczycielem w Dębinie; Michała Kaletę stałym nauczycielem w Skrzydlnej.

Radzcą namiestnictwa i protomedykiem dla Galicji został zamianowany dr. Józef Merunowicz, kierujący od czasu śmierci śp. dr. A. Biesiadeckiego sanitarnym departamentem namiestnictwa lwowskiego.

Trafny ten wybór człowieka wielkich zdolności i niezmordowanej pracy, znanego z studjów na polu publicznej hygieny, obudzi zapewne w szerokich kołach szczere zadowolenie, a przyjęty bez wątpienia najszczerszej kolegów i przyjaciół p. Merunowicza, nego protomedyka, bo oni najtrafniej zdołają ocenić zasługi i uzdolnienie dr. Merunowicza.

Stypendja. Na naukę w c. k. szkole kucia koni we Lwowie, udzielił Wydział krajowy stypendja czeladnikom kowalskim: Karolowi Wilczyńskiemu ze Lwowa, Józefowi Moorowi z Putiatycz i Wincentemu Świdnickiemu z Jaworowa po 70 zł., zaś Teodorowi Kołtykowi z Kałusza 40 zł.

Ślub. Marja Kronenbergówna, córka adoptowana Stanisława Kronenberga, bierze ślub w Paryżu za porucznika dragonów hr. Corberon.

Poprawiny. Karol F., syn rzeźnika we Lwowie, pragnął uświetnić „poprawiny" wesele, które przy ulicy Kochanowskiego się odbywały. W tym zamiarze wystrzelił kilka razy z rewolweru na dziedzińcu, gdy wszedł do dorożki [illegible] z rewolwerem, w chwili kiedy dorożkarz Antoni Kufel podnosił rękę z biczem do góry. Kula przeszyła dorożkarza nad łokciem rękę, nie naruszyła jednak kości. Wdrożono śledztwo karne przeciw lekkomyślnemu młodzieńcowi.

Zmarli. Edward Leo, technik, syn redaktora *Gazety polskiej* w Warszawie, zmarł dnia wczorajszego w Zakopanem.

W Jarosławiu zmarł Ernest Janisch, porucznik 8 pułku ułanów.

W Kołomyi zmarł Alojzy Bogner, kapitan, w 81 roku życia.

O. Iwon Czeżowski, T. J. i misjonarz, zmarł w kolegjum OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie. — Śp. O. Iwon urodził się 15 października 1814 w Tarnopolu, tam też uczęszczał do gimnazjum [illegible] humanjorach wstąpił do Towarzystwa 19 lipca 1832. Skończywszy studja filozoficzne i teologiczne wyświęcony został na kapłana w r. 1841. Przez pierwsze lata kapłaństwa swego był profesorem w publicznem gimnazjum OO. Jezuitów w Nowym Sączu.

Krwawe zaburzenia wśród ludu w roku 1846 wytrąciły mu książkę z ręki, a powołały na szerszą arenę. Wspólnie z O. Karolem Antoniewiczem rozpoczął misyjną wędrówkę po miejscach zlanych krwią bratnią, po zgliszczach i ruinach popalonych dworów i miasteczek, pośród band rozpasanego i pijanego chłopstwa. Łaska boża i gorące słowo misjonarzy dokonało cudu: lud zbłąkany bił się w piersi, żałował za swe zbrodnie i powracał gromadnie do Boga.

W prześlicznych swych wspomnieniach z misyj kilkakrotnie wspomina O. Antoniewicz O. Czeżowskiego, któremu też spora część zasługi przypada.

Po rozprószeniu Towarzystwa w roku 1848 O. Iwon udał się na tułaczkę i znalazł przytułek u śp. ks. Fietzka w Piekarach niemieckich i przez pięć lat następnych apostołował po całym Górnym Szląsku i Poznańskiem, gdzie do dziśdnia imię jego ze czcią wspominają. — Po powrocie do kraju w roku 1853 pracował najwięcej we Lwowie, gdzie przez lat jedenaście był kaznodzieją i spowiednikiem. — Na tymże urzędzie zostawał lat kilka w Krakowie, w Nowym Sączu i w Starejwsi. Wśród tego czasu był profesorem teologji moralnej i retoryki. Ostatnich lat sześć spędził w Krakowie, oddając się pracy piórem i w konfesjonale.

Bronisław Friedrich, uczeń sztuki drukarskiej, zmarł we Lwowie w 17 roku życia.

Julja Leitner, żona obywatela m. Lwowa, zmarła lat 75 we Lwowie.

Hrabia Taaffe jest za panowania Cesarza Franciszka Józefa czternastym z rzędu prezesem gabinetu (nie wliczając oczywiście ministrów węgierskich). Poprzednikami jego byli: Książę Feliks Schwarzenberg, hrabia Buol-Schauenstein, hr. Rechberg, Arcyksiążę Rainer, hrabia Belcredi, hrabia Beust, książę Karlos Auersperg, hrabia Taaffe (po raz pierwszy) p. Hasner, hrabia Potocki, hrabia Hohenwart, książę Adolf Auersperg, dr. Stremeyr i hr. Taaffe. Jak widać z powyższego wykazu, hr. Taaffe jest jednym tylko, który dwa razy był prezesem gabinetu. Hrabia Taaffe był nadto trzy razy ministrem spraw wewnętrznych, a to od 7 marca 1867 do 15 stycznia 1870 w ministerstwie Hasnera, dalej od 12 kwietnia 1870 do 7 lutego 1871 w gabinecie Potockiego, a wreszcie obecnie od 15 lutego 1879 w własnym gabinecie.

Ogółem przez lat 14 i 2 miesiące stoi hr. Taaffe na stanowisku ministra spraw wewnętrznych.

Gabinet hr. Taaffego w ciągu 10 lat swojego istnienia doznał rozmaitych przeobrażeń.

Z pierwszych członków gabinetu znajdują się w ministerstwie, oprócz samego prezesa gabinetu, już tylko h. Falkenhayn i baron Prażak. Ministrów skarbu miał hrabia Taaffe trzech: szef sekcyjny Chertek (był w zastępstwie), baron Kriegs-Au i dr. Dunajewski; ministrów sprawiedliwości czterech, mianowicie: Stremayr, baron Streit, baron Prażak i hrabia Schönborn; ministrów handlu pięciu: baron Korb Weidenheim, p. Kremer, baron Pino, baron Passwald (tymczasowo), margrabia Bacquehem; ministrów oświecenia trzech: Stremayr, baron Conrad, p. Gautsch; ministrów obrony krajowej dwóch: Horst i Welsersheimb; ministrów bez teki trzech: baron Ziemiałkowski, hr. Prażak i p. Zaleski.

Russyfikacja kolei w Królestwie polskiem. Dzienniki warszawskie donoszą, że w tych dniach, w wykonaniu rozporządzenia ministra komunikacji, inspektor dróg żelaznych w Królestwie polskiem, inżynier p. Łaskin, wydał okólnik do wszystkich zarządów kolei żelaznych w całem Królestwie, że kto mianowicie ze służby kolejowej nie umie czytać, pisać i władać językiem rosyjskiem, pozostawiony ma termin do nauki: na kolei terespolskiej do 8 września r. b., wiedeńskiej i bydgoskiej do dnia 8 stycznia r. 1890, a dla pozostałych kolei — dzień odebrania niniejszego rozporządzenia. Odpowiedzialność za wykonanie tego rozporządzenia co do znajomości języka rosyjskiego przez urzędników, pozostających obecnie w służbie i nowomianowanych, ciąży na dyrektorach właściwych kolei. Wszelkie druki i blankiety pisane, mogą być użyte tylko do dnia 1 stycznia 1890 r. włącznie; druki i blankiety z podwójnem tekstem, t. j. rosyjskim i polskim, mogą być używane i po 1 stycznia, z tem zastrzeżeniem, aby po ich wyczerpaniu drukowane nie były.

Z Przeworska nam piszą dnia 11 sierpnia 1889: W dniu wczorajszym wspólną ucztą żegnano opuszczającego naszą mieścinę c. k. sędziego powiatu Teofila Giebułtowskiego przesiedlającego się do Bochni, który po dwuletnim zaledwie pobycie zjednał sobie ogólną sympatję, zaufanie i szacunek. Uczta pożegnalna wypadła świetnie, o co w Przeworsku nie łatwo. Przeworsk i okolica tracą wiele z przeniesieniem się p. Giebułtowskiego, bo był to rzeczywiście mąż i sędzia ze wszech miar godny szacunku i dla swych przymiotów ogólnie lubiany.

J.

Autonomiczny mostek. *Diło* donosi, że we wsi Wrocowie pod Lwowem, należącej jednak do powiatu grodeckiego, zawalił się niedawno mostek na potoku, który wpływa do Wereszycy. Gmina nie mogła z własnych zasobów postawić nowego mostu, a Rada powiatowa, zamiast udzielić gminie na ten cel subwencji, postanowiła sama postawić most. Zaczęła go tedy stawiać, posyłała komisje, i zaledwie most ukończono a komisje i inżynierowie się rozjechali, tegoż samego wieczora nowo zbudowany mostek runął do potoka. *Diło* wini za to autonomję powiatową.

Z Nowego Sącza nam piszą dnia 10 sierpnia 1889: — Szereg rozrywek wiosennych, zakończyła zeszłej niedzieli majówka obu naszych straży ogniowych w lasku Naścieszowy. Niską cenę wstępu przeznaczono na fundusz muzyki strażackiej, która się rozwija nader pomyślnie.

Dzisiaj odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki ś. p. Adeli Szels, wdowy po inżynierze, naczelniku strażaków i organizatorze muzyki. Niedawno temu, grzebaliśmy jego zwłoki, a dziś jego wdowy, która umarła z tęsknoty po mężu. Rodem wiedeńka, z całą gorliwością rzuciła się do nauki języka polskiego, którym władała dobrze. Zmarła jest czwartą z rzędu która spoczęła na nowym cmentarzu. Jest on w czystem polu o 2 kilometry od miasta odległy, a droga doń prowadzi przez wąwozy wprawdzie naprawione, ale w zimie są one wiecznie zawiane, dodajmy do tego przeróżne niepogody, a pojmiemy, że oprócz krewnych, nikt obcy zmarłego konwojować nie zechce. Macie i wy „Łyczaków" ale idzie się tam zabudowanemi ulicami, lecz tu wąwozami - daleko w pole. Dawniejszy cmentarz był na przedmieściu, dokąd za 10 minut zdążano, należało go tylko w tyle rozszerzyć, gdzie jeszcze luźne pole, tymczasem dziś się idzie całą godziną w lecie z trudnością, a cóż na zamieć i mrozy? Dla zwabienia, zbudowano go w formie cytadeli o 4 bramach gotyckich nieszczędzono więc nakładu na okazałość i ozdoby, całość wygląda dość animująco, ale że jest nie dostępny i z powodu odległości nie zwabi on tak łatwo, bo ten i ów otwarcie wyznaje, że przy takich okolicznościach zaiste niewarto umierać, a zasługa w tem magistratu, i nadzorującej go władzy politycznej.

W. D.

Piechotą z Wiednia do Paryża. Niedawno wiele zajmowano się w Paryżu podróżą dziennikarza p. Loewy, fiakrem z Wiednia do Paryża odbytą w ciągu 23 dni. Potem przyjechał porucznik Asejew z Pułtawy konno w ciągu dni 30. Świeże zaś wiele hałasu narobiło przybycie do stolicy Francji 3 wiedeńczyków piechotą.

Potrzebowali oni na to dni 26, a zatem o 3 dni więcej niż konie dorożkarskie, a znacznie mniej od wierzchowców oficera rosyjskiego. Z Wiednia wyszli 6 lipca, dziennie przebywali po 41 kilometrów, w nocy odpoczywali po hotelach, dwa razy tylko czyniąc od tej reguły wyjątek. Marszruta ich prowadziła na Linz, Ulm, Strasburg, Lunéville, Nancy, Saint Dizier, Vitry, Coulommiers, Chelles, Vincennes. Cały ich pakunek złożony był na taczkach, które kolejno pchali przed sobą. Strój ich był trykotowy w pasy niebieskie, jak wioślarzy. Podróż kosztowała 1.300 franków, z czego część poszła z dymem, gdyż wypalili 1.800 papierosów. Naturalnie, że w Paryżu zostali przyjęci nader sympatycznie naprzód przed komisarza oddziału austro-węgierskiego p. Bürgera, a potem przez publiczność. Po 8 dniach pobytu zamyślają powrócić — tym razem już koleją. Trzej bohaterowie dnia są to: Jeichstinger, stangret, lat 29; Braschl, czeladnik rzeźniczy, lat 27; i Hübner, także czeladnik rzeźniczy, lat 26.

Jako p e n d a n t do owych wypalonych przez drogę papierosów, których liczba nawiasem powiedziawszy wcale nie wielka — przypomniemy fakt autentyczny, którego bohaterami byli dwaj obywatele z Galicji. Jechali oni w czasie, kiedy jeszcze kolei nie było z Husiatyna do Tryjestu, i postanowili sobie, że ogień, który zapalą w Husiatynie dowiozą nad fale Adrjatyku. I rzeczywiście dowieźli w ten sposób, że nieustannie przez drogę to jeden z nich to drugi ćmił cygara.

— O wpływie zimna na organizm ludzki. Porucznik Payer — znany z kilkakrotnych podróży do bieguna północnego, zwłaszcza jako kierownik podróży, którą wraz z Weyprechtem na okręcie „Tegethof" w tamte strony odbył, a po zamknięciu okrętu w lodowcach i przezimowaniu dwuletniem w tych lodem wiecznym pokrytych stronach, tudzież po odkryciu nowego lądu nazwanego krajem Franciszka Józefa, uskutecznił z towarzyszami podróży ów sławny 70 dni trwający odwrót na czółnach i saniach do wysp Nowaja Zemla — miał w Towarzystwie geograficznem w Wiedniu odczyt na temat powyższy.

Payer mówił mianowicie o wpływie zimna, jakiego na sobie i na swych towarzyszach doświadczył podczas wycieczki dnia 14 marca 1874 przedsięwziętej w głąb kraju celem zbadania odkrytej ziemi, nazwanej krajem Franciszka Józefa, w szczególności zaś celem zbadania jednego z większych lodowców.

W dniu tym było największe zimno, jakie nasi

DZISIEJSI GRECY.

Wiadomą to już jest rzeczą, iż dzisiejsi Grecy, oprócz imienia nic zresztą wspólnego z klasycznymi przodkami swoimi nie mają. Etnograficzne przemiany, jakim lud grecki w ciągu półtora tysiąca lat ulegał, wpływy tych przemian na pierwotną rasę zamieszkującą tamtejsze ziemie — dzisiaj pod względem antropologicznym występują tak widocznie, że teraźniejsi Grecy, nie są niczem innem, jak tylko mieszańcami rozmaitych narodowości, na półwyspie bałkańskim osiadłych.

Najwyraźniej jednak i to na pierwszy rzut oka, daje się spostrzegać wpływ krzyżowania rasy osmańskiej; jest on najmłodszy, ale zarazem najdłużej trwający. Pomiędzy ludnością grecką, żyjącą przeważnie na wyspach, wpływ ten dawniej się już rozpoczął, a nie ulega wątpliwości, iż datuje się od stosunków handlowych z rasą semicko-fenicką. Z takich to pierwiastków, w których i słowiański szeroki udział bierze, zdaniem uczonego etnografa Józefa Beckmanna, z którego czerpiemy niniejszy memorjał — powstała mięszanina stanowiąca obecnie ludność grecką. Nie zbywa jej na fizycznych przymiotach ani też moralnych zdolności, sprytu, rozumu, odmówić jej nie można, ale zawsze stanowi mięszaninę rozmaitych elementów, niezmiernie tylko mały mieć mogącą związek z czystą klasyczną niegdyś Greków rasą.

Zamiłowanie do umiejętności, do sztuk pięknych, a nawet do wytrwałej, systematycznej pracy, nie cechuje zgoła nowożytnych Helleńczyków, lecz za to potomkowie niby Temistoklesów i Peryklesów, są na drodze zawładnięcia całym handlem wschodniej połowy Śródziemnego morza. Nie dbają oni dzisiaj o panowanie duchem nad światem ucywilizowanym; odwracają się chętnie od Pallady, aby przebywać stale w towarzystwie Plutona. Jeżeli Grecy posiadają przyszłość, to chyba nie w swojej małej ojczyznie, tylko na Wschodzie, gdy im się uda rozbudzić tamtejsze ludy ze snu głębokiego i do życia je po wołać.

Atoli dzisiejsi Grecy, nie mając nic wspólnego ze starożytnymi poprzednikami, za to niezmordowanem ubieganiem się za materjalnemi korzyściami, chytrością, przebiegłością rozwijaną w stosunkach ogólno-handlowych, stanowią wyborny typ wschodni legendowego, odwiecznego żyda-tułacza, a może pod wielu względami przewyższają go jeszcze.

Grecja nie jest bardzo zaludnioną, lecz ubogą, nie będącą w możności wyżywić swoich mieszkańców. Nawet z urodzajnych wysp, pewien procent ludności rok rocznie wynosi się do obcych krajów, bo jej tam łatwiej wyżyć przychodzi. Oczywiście, emigruje tylko ludność najuboższa.

Cały Wschód, począwszy od Odesy aż do Kartumu, od Malty aż do Perskiej zatoki, stoi jej otworem. Tę niezmierną przestrzeń uważają Grecy za swoję niejako własność i ze wszystkich sił starają się wyciskać z niej dla siebie korzyści. Im prędzej ten cel osięgają, tem lepiej, bo Grek kocha swoję ojczyznę i o tem tylko myśli, aby do niej zbogaconym wracać. Więc też zwykle sam wybiera się do cudzych krajów, pozostawiając żonę i dzieci na miejscu. Pieniędzy, kapitału nie posiada on wcale; jeżeli ma w kieszeni kilka drachm, mały tłomoczek, blaszaną łyżkę, nóż, trochę bielizny, to przyszły właściciel licznych kupieckich okrętów, albo miljonowy bankier, wysiada w porcie Aleksandrji lub w Beyrucie, odbywszy podróż w kąciku na jakim statku bezpłatnie, zazwyczaj przez ziomka dowodzonym, albo też pełniąc za to jakie lżejsze na nim posługi. Jeżeli jest człowiekiem skromnym, poprzestającym na małem, stara się w mieście znaleźć na początek jakie takie utrzymanie, co nie przychodzi mu z trudnością; lecz gdy przejęty jest wznioślejszemi widokami, to udaje się tam, gdzie przebiegły i sprytny człowiek z pewnością dochodzi w mniej lub więcej krótszym czasie do fortuny, czyli że udaje się do krainy płaszczyzn, pomiędzy lud prosty, pomiędzy włościan.

Wprawdzie języka miejscowego nie rozumie, ale od czego byłby Grekiem, żeby przez kilka dni nie nauczył się tyle, ile potrzeba właśnie na oszukanie fellacha? Wędruje więc boso, nie wiedząc dobrze gdzie idzie; żywi się kawałkiem placka w popiele upieczonego i kilkoma główkami cebuli, one bowiem stanowią cały jego codzienny pokarm.

W lecie pozwala sobie zbytku, t. j. decyduje się na kilka ogórków i pół mendela jajek. Całemi miesiącami włóczy się od wsi do wsi. Jak on jednak z fellahami handluje, to już jest jego tajemnicą. Sprzedaje im szklanne pierścionki, zmienia drobną monetę, przyczem nie jeden fałszywy pieniążek wciśnie się im w ręce. Kupuje dalej za psie pieniądze rzeczy, które w drugiej wsi zbywa z zarobkiem. Spełnia wiele podejrzanych finansowych operacyj z łatwowiernymi ludźmi, ale przytem dba, aby o tem nikt nie wiedział. To jednak pewnem jest, że po upływie kilku miesięcy, chociaż widoczne są na nim ślady trudów i wygłodzenia, przecie w woreczku więcej ma sztuk złotych, aniżeli miał piastrów, gdy pierwszy raz ze statku na brzeg wylądował. Potem.. ha! potem zaczynają się spełniać jego najgorętsze niegdyś życzenia: poczyna handlować kawą, tytoniem; następnie zakłada kawiarnię, a że przytem zajmuje się wymianą czyli wekslowaniem pieniędzy, to już czytelnik łatwo się domyśla. Jakie za to bierze procenta, jakie prowizje? trudno wiedzieć. Dzielny ten nowożytny Heleńczyk umie zręcznie pokrywać wszystkie swoje uczynki tajemniczą zasłoną. Zresztą, co dla kogo w tym względzie czyni, to czyni powodowany jedynie przyjaźnią. Naprzykład: dostarczając haszyszu dla palących lulki, daje dowody przyjacielskiego zaufania dla swoich kundów. Wprawdzie sprzedawanie tej trucizny surowo jest zakazane, ale Aristydes zna przykazanie: „nie dasz się nigdy złapać na uczynku" i faktem jest, iż sprawiedliwość tak dalece zamyka oczy na jego zacne uczynki, że nigdy ich nie widzi. Może tedy Aristydes z dumą powiedzieć: „Civis romanus sum". „Ja także jestem Europejczykiem, więc o prawa krajowe troszczyć się nie mam potrzeby." Jakkolwiek należy go zaliczać do ludzi raczej skąpych aniżeli rozrzutnych, przecie Aristydes gotów jest udzielić przyzwoity datek na piwo, jeżeli zachodzi potrzeba cichaczem, bez zwracania uwagi władzy, popełnienia jakiej kontrabandowej operacji...

Cóż dziwnego, że po upływie lat kilku w kieszeni szanownego obywatela greckiego znajdzie się potężny zapas gwinei? Wtedy już życie na wsi staje mu się uciążliwe, nie mające celu. Zanim jednak takowe porzuci, aby osiąść w stolicy, przedewszystkiem zabezpiecza prawnie wierzytelności swoje. Fellahy oczywiście nie posiadają nigdy pieniędzy dla spłacania długów albo procentów od nich; więc wchodzi na hypotekę ich gruntowej własności. Osiadłszy w mieście, przy pomocy usłużnych adwokatów, opatrzony w prawomocne wyroki, Aristydes staje się właścicielem wielu pięknych posiadłości wiejskich.

Większa jednak część wędrujących na Wschód Greków bierze się w miastach mianowicie do handlowania tytoniem i zakładania oberży, bo to daje najłatwiejszy zarobek. Grek jest z natury łagodnym, skromnym i zapobiegliwym; posiada w wysokim stopniu wszystkie przymioty cechujące żyda a nawet ten sam wspólny z nim wstręt do cięższej, ciągłej pracy.

Kramarze greccy otwierają swoje sklepy o godzinie 6 rano, a siedzą w nich do 1 lub 2 po północy. Ta trudna do uwierzenia wytrwałość kupiecka wydaje im się być lekką, zwyczajną rzeczą. Siedząc we drzwiach, obserwują ruch uliczny, z każdej bowiem okazji, chociażby najmniejszej, umieją zaraz skorzystać. Z sąsiadami w ciągłej są rozmowie, to niby przyjacielskiej, to się znów kłócą zawzięcie i tak dzień za dniem upływa.

Grek byłby nieszczęśliwym, gdyby mu przyszło choćby przez godzinę, nad jakąś robotą pracować; jedynie tylko rzemiosło szewskie posiada niejaki dla niego urok, gdyż pozwala mu siedzieć przy robocie, co jest ulubionem jego zajęciem.

Że szlachetny Pallikar z górzystych swoich siedzib, żadnego wykształcenia do miast nie przynosi, to rzecz wiadoma; nie przeszkadza mu to jednak bardzo szybko oswoić się z nowym dla siebie rodzajem życia. Dziś podejmuje się być kucharzem, jutro kelnerem; w kilka dni później sprzedaje towary w magazynie jako subjekt handlowy, następnie jest wekslarzem, albo nawet kupcem hurtowym. Wprawdzie czytanie faktury jest dla niego sprawą nielada, czasem niemożliwą; ale interesa jego idą świetnie, a cały majątek z dochodami i wydatkami ma w głowie, niby w kasie ogniotrwałej. Tylko jedni Ormianie stoją pod tym względem wyżej jeszcze od Greków. Znane na Wschodzie przysłowie powiada: „Dziewięćdziesięciu dziewięciu żydów stanowią ledwie jednego Greka, ale dziewięćdziesięciu Greków nie wyrówna w chytrości jednemu Ormianowi."

Dla tego to w stosunkach handlowych na Wschodzie żydzi bardzo podrzędną rolę odgrywają. Wszyscy bogaci izraelici należą do klasy przybyszów, miejscowi zaś, to jest zrodzeni na miejscu, zatrudniają się krawieczyzną, jubilerstwem, sprzedawaniem drobnych towarów po domach, czyli kolporterstwem. Jednak tolerancja religijna na Wschodzie większą jest od europejskiej i pod tym względem ucywilizowani mieszkańcy Europy mogą się wielu dobrych rzeczy od Azjatów uczyć.

Wszyscy bez wyjątku Grecy zalecają się gorącym, namiętnym patrjotyzmem. Nawet potomkowie rodziców greckich, urodzeni już na obcej ziemi i z trudnością mówiący ojczystą mową, czują się być Grekami i gotowi są dla Grecji wytoczyć z żył swoim ostatnią kroplę krwi. W każdym wypadku stają wszyscy za jednego, jeden za wszystkich. Niebezpieczną bywa rzeczą zaczynać kłótnię, bójkę z Grekiem, albo wytaczać przeciwko niemu proces, bo to czasem życiem przypłacić można. Grek naprzód wie o tem, iż gdziekolwiek przyjdzie, dozna od współziomków wsparcia i pomocy; jego elastyczne sumienie, nóż albo rewolwer, które to rzeczy zawsze nosi przy sobie, nadają mu pewien rodzaj powagi i znaczenia, które umie on zresztą wybornie zużytkować.

Niestety wielu Greków korzystając z przy-

podróżni podczas dwuletniej bytności swej w okolicy podbiegunowej zauważyli. Termometr alkoholowy wskazywał — 40·5 stopnia Réaumura.

Przededniem — mimo strasznego, wszelki ruch uniemożliwiającego zimna — rozpoczęto badania. Wschód słońca przedstawiał się nad wszelki wyraz wspaniale i majestatycznie, tarcza słoneczna otoczona była — jak zwykle podczas bardzo wielkiego zimna — słońcami ubocznemi i wysyłała jarzące, jasne, widoczne promienie.

Aby się orzeźwić, uczestnicy wycieczki wlewali sobie nawzajem rum do ust, wystrzegając się jak najstaranniej dotknięcia ust czarką lub naczyniem metalowem, w którem był płyn; dotknięcie bowiem było bardzo bolesne i niebezpieczne, wywierało ten skutek jak dotknięcie ustami rozpalonego żelaza. W strasznem tem zimnie wydawało się jakby rum stracił całą swą moc alkoholiczną, był przytem gęsty jak tran, mdły i zupełnie bez smaku.

Metal instrumentów astronomicznych piekł za dotknięciem jak rozpalone żelazo; ten sam skutek wywierały medaljoniki u tych, którzy byli tyle nie przezorni, że je bezpośrednio na ciele nosili.

Payer zapewnia, że straszne to zimno organizm ludzki zupełnie ubezwładniało, człowiek stawał się niepewnym i chwiejnym, myślenie było utrudnione, słowa marły na ustach, człowiek robił wrażenie pijanego. Na potwierdzenie przytoczonych tu wrażeń przytaczał Payer spostrzeżenia innych, którzy również odbywali podróże w stronach podbiegunowych i wspominają o zimnie dochodzącem nawet do 47 stopni Reaumura niżej zera.

Dalszem następstwem wpływu nadzwyczaj niskiej temperatury było to, że organizm tracił stopniowo wilgoć, w skutek czego uczuwało się niesłychane i niczem ugasić się niedające pragnienie, które bardzo przygnębiająco na wszystkich oddziaływało. Ci, którzy dla ugaszenia pragnienia śnieg w usta brali, nietylko żadnej nie uczuwali ulgi, ale nadto nabawiali się zapalenia gardła, jamy ustnej i języka.

Prędko bardzo pouczyło doświadczenie, że śniegiem nie da się ugasić pragnienie, a to prawdopodobnie dlatego, że niepodobna zjeść tyle śniegu, aby skutek osiągnąć, a potem że podczas zimna do 40 stopni nawet i śnieg pali jak roztopiony kruszec. — Tych, którzy dla ugaszenia pragnienia śnieg jedli, uważano za zniewieściałych.

Przy zimnie tak wielkiem niepodobna było palić ani cygara ani fajki, albowiem wkrótce zarówno cygaro jak tytoń w fajce zamieniały się w lód.

W pochodzie przez lodowce podróżni otoczeni byli — zwłaszcza podczas silnych mrozów — gęstą mgłą, tworzącą się z wyziewów ciał ludzkich pomimo kożuchów, w które każdy był ubrany. Wyziewy te zamieniały się zaraz w małe kryształki lodowe, które potem spadając na ziemię sprawiały dobrze słyszeć się dający szmer.

W skutek tej mgły powietrze otaczające podróżnych było nieprzezroczyste, a pomimo zupełnej wilgoci mieli oni niedające się opisać uczucie suchości na całem ciele.

Każdy głos rozchodził się na ogromną odległość a rozmowę prowadzoną zwykłym głosem słychać było na kilkaset stóp oddalenia.

Smak i powonienie ustępowały prawie zupełnie, sił fizycznych ubywało, oczy mimowolnie zapadały, a stojąc chwilę spokojnie, traciło się zupełnie czucie w podeszwach.

Najdziwniejsza jednak, że zarost brody nie odmarzał lodem; oddech bowiem zamieniał się w tej chwili w szron, który opadał na ziemię. Zauważano również, że ciemna barwa zarostu brody stawała się znacznie jaśniejszą.

Jakkolwiek ciało nie pociło się tak żeby to było widocznem, to przecież oczy napełnione są zawsze łzami, a błony nosowe wydzielają bez przerwy nadzwyczaj dużo śluzu.

Jako jedyny środek ochronny podaje p. Payer dobrą odzież, ciągły ruch i niepoddawanie się chwilowej niemocy, wywołanej działaniem tak wielkiego zimna. Smarowanie ciała tłuszczem — jak niektórzy radzą — nie sprawia najmniejszej ulgi.

Z albumu pessymisty.

Surowość dla drugich jest okolicznością łagodzącą dla... siebie samego.

Korespondencja Redakcji. *Pessymiście w Wierzbicy:* Artur Schopenhauer napisał: „Die Welt als Wille und Darstellung" (Leipzig 1879, 2 Bde) — „Ueber das Sehen und die Farben" (Leipzig 1870), „Ueber den Willen in der Natur" (Lpzg. 1878), „Die beiden Grundprobleme der Ethik" (Lpzg. 1881), „Parerga und Paralipomena" (Lpzg. 1878). Nadmieniamy, że pojedyncze tylko dzieła wyszczególniamy. Z polskich dzieł odnośnych wymienić możemy tylko: „Pessymizm i wszechwładza państwa" przez E. Lipnickiego. Nabyć można za pośrednictwem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

Pani J. Romanowskiej poczta Horożanka. Dokładny adres: Pani Karolina Stadnicka, Lwów ul. Ochronek 1. 3.

---

wilejów, jakie przysługują na Wschodzie Europejczykom. Dopuszcza się nadużyć i gwałtów wszelkiego rodzaju. Wiedzą oni, iż rząd grecki nie wiele dba o moralność swoich na obczyźnie żyjących poddanych; więc też terroryzują konsulów greckich, zmuszając ich do zamykania oczu na ich niegodziwe postępki. W czasach kiedy w Egipcie istniał rząd silny i energiczny, wszelkiego rodzaju złoczyńcy europejskiego pochodzenia znikali nagle, bez śladu, a tylko starsi policyjni urzędnicy wiedzieli na jakim okręcie odesłani zostali lub gdzie ich wyrzucono; nikt o tem nie wiedział. Dzisiaj coś podobnego już się przytrafić nie może, a najgorszy nawet łotr czuje się bezpiecznym i nie obawia się nikogo. Jest to ujemna strona europejskiej kultury, tak dumnie zawsze rozpierającej się na Wschodzie.

Dodać jeszcze należy, iż Grecy szczycą się zawsze swojem pochodzeniem i gotowi bywają do wielkich nawet ofiar dla dobra ojczyzny i narodu. Nie można także powiedzieć, aby się oni z czasem obyczajów; godnem jest uwagi, że w licznej na Wschodzie domach rozpusty nigdy Greczynki noga nie postała. Zresztą nie wiele ceremonji robią sobie Grecy z niewiastami swojemi, uważając je jedynie za istoty podrzędnej natury. Na tym punkcie trzymają się obyczajów wschodnich, zupełnie jak Azjaci.

Bogatsi Grecy starają się usilnie naśladować Europejczyków, ale im to jakoś nie bardzo się udaje, wszystko u nich pozorem, w końcu wychodzi zawsze wypadło z wierzchu. Jednak niektórzy umieją sobie zdobyć wysokie nawet społeczne stanowisko. W Marsylji, Odesie, Aleksandrji i w Konstantynopolu jest wielu takich, którzy nad wielkiemi majątkami mogą się wykazać. Zwykle są to kupcy lub bankierzy. Greków żebraków — chyba nikt jeszcze nie spotkał na całym świecie.

Literatura i Sztuka.

* **W Lipsku,** nakładem Ottona Wiganda wyszła broszura w języku niemieckim p. t. „Graf Taaffe 1879—1889; eine innerpolitische Studie aus Oesterreich". Autor rozbiera w sposób krytyczny dziesięciolecie rządów hr. Taaffego w Austrji i wykazuje w sposób sympatyczny dodatnie rezultaty jego działalności.

Rozmaitości.

— **Wartość pracy.** Ciekawe są następujące cyfry zestawione przez jednego z matematyków angielskich. Kawałek żelaza wartości 38 centów obrobiony na podkowę kosztuje 1 zł 10 ct., na przyrząd rolniczy 1 zł. 70 ct., na produkt przemysłu 17 zł., na guziki 300 zł., a jako sprężyna do zegarka kieszonkowego może dojść do wartości 18 000 zł.

— **Wieś szachistów.** W pobliżu miasta Halberstadt, w Prusach, leży wieś Strübeck, której każdy mieszkaniec jest wybornym szachistą. Datuje się to już od czasów bardzo dawnych. Mieszkańców tej wioski wyuczył gry w szachy pewien kanonik z Halberstadt, wygnany do Ströbeck. Z nudów nauczył on kilku wieśniaków tej gry, która tak im się podobała, że wkrótce wszyscy jej się wyuczyli. Fryderyk W., przejeżdżając raz przez tę wieś, grał w szachy z kilku wieśniakami. Szachownicę, na której toczyły się owe zapasy, dotąd przechowują. Jeszcze dziś w czasie wieczorów zimowych rodzice uczą tam dzieci swe gry w szachy, która w ten sposób nigdy nie wychodzi ze zwyczaju.

— **Kiedy człowiek najsilniejszy?** Doświadczenia dra Bucha z dynamometrem wykazały, że człowiek wstawszy rano z pościeli jest najsłabszy. Nasza siła muszkularna wzmaga się znacznie po spożyciu śniadania i osiąga najwyższy stopień po obiedzie. Potem znowu się zmniejsza pod wieczór, aby się podnieść po spożyciu wieczerzy. — Największymi nieprzyjaciołmi siły muszkularnej są gnuśność i wysilenie czyli przeciążenie pracą. Pocenie się przy pracy osłabia także bardzo muszkuły.

— **Olbrzymi teleskop.** Znany optyk amerykański Clark, któremu astronomowie zawdzięczają wielki teleskop w kalifornijskiem obserwatorjum Licka, zamierza obecnie zrobić jeszcze większy, którego koszta wynosić mają miljon dolarów. — Soczewka tego teleskopu ma mieć 6 stóp średnicy, a stosownie do tego długość rury wynosić będzie 65 stóp angielskich. — Pan Clark ani na chwilę nie wątpi, że mu się uda odlanie i oszlifowanie tej olbrzymiej soczewki.

Za pomocą tego teleskopu księżyc wydawać się będzie kilka tysięcy stóp oddalonym od obserwującego i astronomowie będą mogli zdjąć z niego dokładniejsze mapy od tych, jakie dotąd posiadamy z Afryki. Nieocenione usługi odda także ten teleskop przy zdejmowaniu fotografij z planet dalszych.

— **Ośm miljonów franków** przyrzekło pożyczyć miastu Belgradowi towarzystwo amerykańskie za pozwolenie urządzenia domu gry w parku Topszider. Towarzystwo chce swoim kosztem zbudować wspaniałe hotele i wille, a miasto, nie obciążając się żadnemi zobowiązaniami, ma otrzymywać trzecią część dochodu.

— **Przytułek Rossini'ego.** W dniu 30 r. m. nastąpiło w Paryżu urzędowe otwarcie już funkcjonującego od czasu jakiegoś „Przytułku Rossini'ego." Przytułek, wzniesiony kosztem całej niemal fortuny Rossini'ego (trzy i pół miljona franków), przeznaczony jest na schronienie dla muzyków i śpiewaków Francuzów i Włochów, wyżej 60 lat liczących.

— **Jak fonograf skarżyć się umie.** — Do *Frankfurter Ztg* donoszą z Paryża o następującym zabawnym wypadku, który się wydarzył na wystawie paryskiej.

Ilekroć Carnot ma przybyć na wystawę, jawią się u wystawców reporterzy niektórych gazet, żądając od nich wynagrodzenia za to, że w sprawozdaniu wspomną pochlebnie o ich wystawionych przedmiotach. Zeszłego tygodnia zapowiadział Carnot, że zwiedzi dział Edisona. Niebawem przybył jeden z reporterów do zarządzcy tego działu, żądając pewnego honorarjum za reklamę dla Edisona. W pół godziny później nadjechał Carnot, a gdy się zbliżył do fonografu, przysłuchiwał mu się ciekawie, kiedy wygrywał niektóre sztuczki koncertowe. Nagle przerywa fonograf muzykę i tak się żali Carnotowi:

„Przed kwadransem był tu jakiś człowiek i przedstawił się jako reporter... (nazwisko gazety); powiadał nam, że prezydent zwiedzi wystawę Edisona, i żądał 500 franków za to, że w sprawozdaniu pochwali wyroby nasze. Jeżeli mu tych pieniędzy nie damy, to zamilczy o tej wizycie. — Na to odpowiedzieliśmy, że ten dział wystawy jest naukowym, a nie spekulacyjnym, więc nie potrzebuje reklamy.

„Komunikujemy panu prezydentowi to zajście, aby wiedział, jak to ludzie umieją wyzyskiwać nawet jego zwiedzanie wystawy."

Carnot ubawił się tem opowiadaniem fonografu, zwłaszcza dlatego że gazeta, na którą fonograf się żalił, należy do opozycji i nielitościwie chłoszcze rzeczpospolitą.

— **Nieletni morderca.** W Robinstown, w hrabstwie Meath, dziesięcioletni syn gospodarza wiejskiego został dwukrotnie przez nauczycielkę wypędzony ze szkoły za niegrzeczność. Malec wpadł w taką wściekłość, że powrócił do klasy z nabitą bronią i wołając: „Ja cię zabiję!" strzelił do 19-stoletniej nauczycielki tak celnie, że padła trupem na miejscu. Nieletniego mordercę uwięziono.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 27 lipca do 3 bm. sprawdzono w kraju naszym z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową w Białej, Lipniku, Bystrej i Wilkowicach (pow. bialski), w Olechowcu i Trupczynie (pow. borszczowski), w Wierzbowczyku, Wysocku, Jaśniszczu, Dudynie, Toporowie i Korolówce (pow. brodzki), w Zmienicy, Woli jasienickiej, Orzechówce z Wolą, w Izdebkach i Niebocku (pow. brzozowski), w Sokulcu i Trybuchowcach (pow. buczacki), w Dąbrowie, Podkościelu, Rudzi i Słupcu (pow. dąbrowski), w Grabownicy (pow. dobromilski), w Stebniku (pow. drohobycki), w Bieczu i Sokalu (pow. gorlicki), w Mszanie, Stradczu, Zaszkowcach, Porzeczu lubieńskiem (pow. gródecki), w Jaśkowej, Gródku i Śnietnicy (pow. grybowski), w Tudorowie (pow. husiatyński), w Koniaczowie. Szowsku. Łazach, Piwodzie i Zaleskiej woli (pow. jarosławski), w Siedliskach, Budzyniu, Przedborzu, Bruchnalu, Woli gnojnickiej, Krakowcu, Gnojnicy, Przyłbicach, Młynach, Chotyńcu, Nahaczowie, Ozómli z Szumlan, w Jeżowie nowym, Kochanówce, Podłucach, Wilczejgórze i Hukach (pow. jaworowski), w Prądniku czerwonym i Piekarach (p. krakowski), w Lemartówce ad Krosno (pow. krośnieński), w Lisku, Woli matjaszowej, Woli postołowej, Postołowie, Glinnej, Ubercach, Orelcu i Bóbrce (pow. liski), w Glinach wielkich, Górkach, Syrowej, Obłężu (pow. mielecki), w Kalnikowie, Mokrzanach wielkich i Starzawie (pow. mościski), w Marcinkowicach (pow. nowosądecki), w Brzuchowicach, Kimirzu, Połonicach, Glinianach, Bilce, Ostałowicach i Borszowie (powiat przemyślański), w Psarach (pow. rohatyński), w Babicach, Baryczce, Godowej, Konieczkowej, Lubeni, Łętowni Pobitnem, Sołonce i Zaborowie (pow. rzeszowski), w Tatarach i Ortynicach (pow. samborski), w Bukowsku, Króliku wołoskim, Zastwie i Długiem (pow. sanocki). w Starym Skałacie, Chmieliskach, Sorocku i Połupanówce (pow. skałacki), w Bystrem (p. staromiejski), w Tarnowie (pow. tarnowski), w Ludzkiem szlacheckiem, Grabiczu, Krasiłówce, Krzywotułac nowych i starych tudzież w Petryłowie (powiat tłumacki), w Tarnawie wyżnej (p. turecki), w Nowem siole i Stryżówce (pow. zbaraski), w Dworcach, Stanisłówce, Lipinie, Żółkwi, Kulikowie, Strzemieniu, Derewni i Wiązowej (pow. żółkiewski), w Wolicy hnizdyczowskiej i Baliczach podróżnych (powiat żydaczowski).

Zarazę płucną w Lubomierzu (pow. limanowski).

Ospę owczą w Warze (pow. brzozowski).

Parchy u koni w Łobozewie i Ustjanowej (pow. liski), w Mistkowicach (pow. samborski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Oświęcimie (pow. bialski). w Oleksińcach (p. borszczowski), w Bartkówce, Gdyczynie, Porębie, Hucie i Jasienowie (p. brzozowski), w Łuszczanach (pow. buczacki), w Hanczarowie (p. horodeński), w Oryszkowcach (p. husiatyński), w Dublanach, Biłohorszczy, Rudnie, Zimnejwodzie, Kaltwasser, Prusach, Srokach i Kamienopolu (powiat lwowski), w Woli arłamowskiej (pow. mościski), w Jaksmanicach, Tarnawcach, Szechyniu, Buszkowiczkach, Słubnie, Skopowie i Hermanowicach (p. przemyski), w Jaktorowie, Przemyślanach i Peczeni (pow. przemyślański), w Podborzu i Lubszy (pow. rohatyński), w Pawełczu, Jamnicy, Majdanie i Tomarowcach (pow. stanisławowski), w Mostach, Rudolfshofie, Kłodzienku i Artasowie (pow. żółkiewski).

Zaraza płucna w Hańczowej (pow. gorlicki).

= **Biuro statystyczne** zestawiło ciekawe daty o wzroście zaludnienia 15 miast galicyjskich mających prawo wybierania posłów na sejm krajowy, oraz o wzroście podatków bezpośrednich przez te miasta opłacanych.

W roku 1864 miasta te posiadały ludności 245.601 dusz i opłacały podatków bezpośrednich 851.215 zł. W lat 19 później, a więc w roku 1883 liczyły te miasta 396.593 ludności a płaciły podatków 2,557.711 zł.

I tak: Lwów miał 55.00 ludności i płacił 378.000 zł. podatków bezpośrednich, w r. 1883 zaś 109.000 ludności i płacił 1,433.000 zł. podatków; zatem we Lwowie okazuje się w ciągu 19 lat wzrost ludności o 50 pct. i wzrost podatków prawie o 500 pct. — Kraków miał 34.000 ludności i płacił 193.000 podatków, w roku 1883 zaś 66.000 ludności i płacił 480.000 zł. podatków. — Tarnów miał 21.000 ludności i płacił 35.000 zł. podatków, w roku 1883 zaś 24.627 ludności i płacił 88.009 zł. podatków. — Przemyśl miał 10.000 ludności i płacił 23.000 zł. podatków, w roku 1883 zaś 22 000 ludności i płacił 80.009 zł. podatków. — Tarnopol miał 16.000 ludności i płacił 31.000 zł. podatków, w r. 1883 zaś 25 000 ludności i płacił 77.000 zł. podatków. — Stanisławów miał 14 200 ludności i płacił 28 000 zł. podatków, w r. 1883 zaś 18.000 ludności i płacił 68.000 zł. podatków. — Kołomyja miała 16.000 ludności i płaciła 15.000 zł. podatków, w roku 1883 zaś 23 000 ludności i płaciła 45.000 zł. podatków. — Rzeszów miał 7300 ludności i płacił 22.000 zł. podatków, w roku 1883 zaś 11 000 ludności i płacił 44 000 zł. podatków. — Jarosław miał 9000 ludności i płacił 18.000 zł. podatków, w roku 1883 zaś 12.000 ludności i płacił 39 000 zł. podatków. — Drohobycz miał 12.000 ludności i płacił 10.000 zł podatków, w roku 1883 zaś 18.000 ludności i płacił 46.710 zł. podatków. — Stryj miał 9800 ludności i płacił 12.000 zł. podatków, w roku 1883 zaś 12.600 ludności i płacił 36.000 zł. podatków. — Nowy Sącz miał 6000 ludności i płacił 13.000 zł. podatków, w r. 1883 zaś 11.000 ludności i płacił 33 000 zł. podatków. — Sambor miał 10.000 ludności i płacił 18.000 zł., w roku 1883 zaś 13 500 ludności i płacił 27.000 zł. podatków. — Jedne tylko Brody upadły pod względem ekonomicznym, jakkolwiek wzrosły co do liczby mieszkańców. W roku 1864 Brody liczyły 17.000 mieszkańców i płaciły 33 671 zł. podatków, w r. 1883 zaś 20.000 ludności a płaciły 20.000 zł. podatków, tj. o 13.000 zł. mniej. — Biała liczyła 5000 ludności i płaciła 12 000 zł. podatków, w r. 1883 zaś 7200 ludności i płaciła 45.000 zł. podatków.

Ogółem biorąc, zaludnienie tych 15 miast wzrosło w ciągu 19 lat o 151 000 mieszkańców czyli o 62 pct, a podatki wzrosły o 1,706.496 zł. czyli o 200 pct.

= **Z kolei Karola Ludwika.** Dowiadujemy się, że kolej Karola Ludwika rozda w drodze publicznej konkurencji dostawę materjałów tartych, dla warsztatów na rok 1890 potrzebnych.

Mający chęć współubiegania się mogą swoje oferty wnieść najdalej do 2 września godziny 12 w południe do dyrekcji ruchu we Lwowie.

W ofertach tych mają być ceny za gatunek I i II oddzielnie i dokładnie wymienione.

Wadjum 5 pct. (którego pod żadnym warunkiem do oferty dołączać nie można) należy złożyć wprost w kasie zbiorowej kolei Karola Ludwika we Lwowie, a dotycząca liczba potwierdzenia rzeczywistego złożenia wadjum ma być w ofercie uwidocznioną.

Oferty wniesione po powyższym terminie lub niedokładnie i wbrew przepisom wystawione, wreszcie oferty zawierające w załączeniu wadjum zamiast liczby potwierdzającej złożenie tego wadjum, stanowczo uwzględnione nie będą.

Bliższe warunki dostawy przejrzeć można w magazynach materjałów w Krakowie, Przemyślu albo we Lwowie.

= **Sprzedaż tytoniu.** W krajach reprezentowanych w Radzie państwa dochody ze sprzedaży fabrykatów tytoniowych i papierosów wynosiły w roku zeszłym 73,289.815 zł., a ze sprzedaży specjalitetów 2,645.578 zł.; ogółem tedy 75,935.393 zł.

Jeżeli doliczymy do tej sumy wynik ze sprzedaży fabrykatów wysyłanych za granicę wynoszący 620.761 zł., wypadnie całkowity przychód w sumie 76,556 154 zł. czyli o 709 719 zł. mniej niż w roku 1887. — Tylko w Galicji, Dolnej Austrji, na Szląsku i na Bukowinie przychód ze sprzedaży fabrykatów tytoniowych był wyższym niż roku poprzedniego, a we wszystkich innych krajach mniejszym.

W Galicji uzyskano ze sprzedaży o 401:274 zł. więcej, w Dolnej Austrji o 153.821 zł., na Szląsku o 54.312 zł., a na Bukowinie o 8782 zł.

Konsumcja cygar w roku zeszłym zmniejszyła się we wszystkich krajach.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3600 sztuk opasowego, z paszy 668 sztuk i 1526 sztuk chudego. Razem 5794 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 933 sztuk opasowych, 152 sztuk z paszy i 622 sztuk chudych; z Bukowiny 357 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono o 109 sztuk mniej, a z samej Galicji o 471 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Popyt był mało ożywiony. Ceny były takie same jak w zeszłym tygodniu. — Nie sprzedano 132 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 53, towar przedni po 54 do 56 zł., a wyjątkowo 60.— zł.; węgierskie woły opasowe po 39 do 55 zł., towar przedni po 56 do 58 zł., wyjątkowo do 59.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe po 48 do 55 zł., towar przedni po 56 do 58 zł., wyjątkowo po 61 zł.; woły z paszy po — do — zł.; krowy po 22 do 30 zł., stadniki po 24 do 29 zł., bawoły po 18 do 22 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 25 do 120 zł. za sztukę.

= **Wiedeński targ zbożowy** ożywił się nieco z początkiem bieżącego tygodnia, a było to skutkiem lepszych cen berlińskich. Podniosły się przeto również ceny wiedeńskie, tak iż wczoraj notowano pszenicę z odstawą na jesień po 8.87 do 8.89, z odstawą na wiosnę po 9.52—9.54, żyto na jesień po 7.22—7.24, na wiosnę po 7.62 do 7 64, owies na jesień po 6.78—6 80, na wiosnę po 7 18—7 20. Ceny spirytusu stały niezmienione. Towar gotowy płacono po 14.37½ do 14 62½ zł. Ziarno nowej koniczyny pojawiło się już na targu wiedeńskim i praskim a jakość jego zadowalniała odbiorców. Czerwoną, prima, płacono po 50—56 zł., średnią po 42—46 zł., białą prima po 54—62 zł., średnią 46—50 zł.

Wiedeń 12 sierpnia.

(Z) W oczekiwaniu na wyniki zjazdu cesarzy w Berlinie giełda nasza tak dobrze, jak zawiesiła nasze czynności. To też dzień dzisiejszy był w szeregu dni sezonu martwego jednym z najcichszych, najmniej ruchu i ożywienia mającym. W obec tego nie można nawet na pewne twierdzić, aby podstawą dzisiejszych, nader szczupłych transakcji była tendencja zwyżkowa, bowiem zagojona z rana repryza nie zdołała się utrzymać w obec mdłych kursów berlińskich. Berlin i dziś nie był dobrze usposobiony, bo popsuła mu humor nota rosyjska rozesłana do wszystkich gabinetów w sprawie kreteńskiej. — Spekulacja berlińska upatrywała w tej nocie pierwszy krok rosyjskiego rządu ku wmięszaniu się w wewnętrzne sprawy Turcji, postawienie sprawy kreteńskiej przed międzynarodowy trybunał dyplomatyczny i stworzenia z niej punktu wyjścia do omawiania innych drażliwych spraw półwyspu bałkańskiego. Obok złych kursów berlińskich nieznaczne podrożenie eskontu, przypominające, że się zbliżamy do medjum sierpnia, utrudniało transakcje. Repryza przeto rozpoczęta w Kredytach, Staatsbahnach i Alpinach urwała się koło południa, kursa obniżyły się i trzymały się na tym poziomie aż do zamknięcia giełdy.

Niestety były one więcej nominalne niż rzeczywiste, gdyż słaby ruch poranny prawie ustał zupełnie ku południowi. Skutkiem tego był spadek kursowy rent oraz papierów transportowych i przemysłowych obok bardzo nieznacznych awansów w niektórych akcjach bankowych.

Przy zamknięciu giełdy notowano:

Kred. austr. 305·25, węgier. 318 75, anglob. 125·25, uniony 226 10, bankvereiny 109 20, länderbanki 232 90, ludwiki 192.—, czerniowiec. 234 75, renta papier. 83 65, srebrna 84 80, austrj. złota 109 60, papier. 99 55, węg. złota 99·65, papierowa 94·60.

Ruble 1·23 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 sierpnia. W kościele parafjalnym w Hinterbrühl pobłogosławiono wczoraj zwłoki ministra Bedekowicza w obecności ministrów: Teleky'ego, Wekerlego, Szecheny'ego, Gautscha i wielu innych osób. Potem przewieziono zwłoki na dworzec kolei południowej w Moedling, skąd przewiezione zostaną do Falzabach w Kroacji.

Wiedeń 14 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o kasach brackich.

Berlin 14 sierpnia. *Nordd. Allgem. Zeitung* z okazji zamierzonego mityngu niemieckiego Towarzystwa kolonizacyjnego w sprawie postępowania angielskich kompanij handlowych z osobami prywatnemi i z ekspedycją Emina baszy, mówi, iż ze względów politycznych nie są na czasie wszelkie objawy oburzenia na urzędników angielskich, a istniejąca przyjaźń angielska ma dla Niemiec większą wartość, aniżeli wszystko, co ekspedycja nad górnym Nilem w najkorzystniejszym razie osięgnąć może.

Londyn 14 sierpnia. Ks. Walji wyjechał wczoraj na kilkutygodniową kurację do Homburga.

Petersburg 14 sierpnia. Car i carowa wyjechali wczoraj wieczorem do Sweaborgu w Finlandji aby wziąć udział w manewrach floty.

Kopenhaga 14 sierpnia. Dziennik *Berlingske tidende* donosi, że carowa ma przybyć tu d. 28 sierpnia.

Konstantynopol 14 sierpnia. W odpowiedzi na notę grecką powiedziała Porta między innemi, że nie może pojąć, jakiem prawem śmie Grecja na własną rękę zajmować się zarządzeniami tureckiemi czysto wewnętrznej natury, tem bardziej, że żadna zasada prawa międzynarodowego nie uprawnia do przedstawienia położenia prowincji państwa zaprzyjaźnionego w ten sposób, jak to Grecja uczyniła.

Paryż 14 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu trybunału państwowego nie wzięła prawica udziału. Trybunał uznał się prawie jednogłośnie kompetentnym co do wszystkich punktów oskarżenia, później 206 głosami (6 wstrzymało się od głosowania) uznał Boulangera winnym spisku, a Dillona i Rocheforta udziału w spisku. Następnie uznał Boulangera 198 głosami przeciw 10 winnym zamachu popełnionego na dworcu kolei lyońskiej. Obrady nad innymi punktami oskarżenia odroczono na dziś.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 sierpnia 1889.

Hotel Zorza: O. baron Bernewitz z Frankfurtu. B. Rozwadowski z Turówki. W. Toczyski z Radruża. E Scott i A. Eastiabe z Ropianki. L. i K. Pinińscy z Wołynia. M. Ewandy z Rumunji. T. Boncin i M. Buznea z Jass. B. Landmann z Moskwy.

Hotel Angielski: J. Kutarski z Stanisławowa. J. Koenig z Pragi. R Scholz z Kamionki. B. Słonecki z Stanisławowa. W. Jelski z Królestwa. T. Biłous z Kołomyi.

Hotel Langa: J. Bugarski z Wiednia. E. Weidmann z Sroms. F. Setz z Wiednia. Ed. Landesmann z Pragi. G. Deutsch z Wiednia. St. Szediwy z Krakowa. A. Spitz z Wiednia. M. Morgenstern z Brodów. E. Hochleitner z Tarnopola.

Hotel Kuhna: J. Trzciński z Krasnego. S. Przybylski z Kamionki. E Krasicki z Dobrotwora. E Dojnicki z Buczacza. Z. Czemeryńska z Skniłowa. K. Moskwiński z Krasiczyna.

Lwów. Z Izby handlowej 14 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 —	194 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 70	101 70
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „	98 55	99 55
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	47 —	49 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9 49	9.59 —
Półimperjał rosyjski	9 72	9·82
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1·48
„ papierowy	1 2.¾	—1 24¾
100 marek niemieckich	58 25	59·25

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14. sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306·25	Węg. kolej półn. wschodn.	180 —
Alpiny	75 50	Wiedeńskie losy kom.	143·50
Kredyty węg.	319 —	Akcje tyton.	108·—
Anglobanki	128 30	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	226 75	Elbethale	217·50
Ludwiki	192·—	Länderbanki	233 25
Nordbany	252·75	Renta zł. węg.	99·70
Lombardy	116·75	Bankvereiny	109 50
Losy tureckie	31 20	Renta węg. pap.	94·70
Staatsbahny	221·75	Ruble	1.24·—
Czerniowieckie	235·—		

Usposobienie osłabione.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpol. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 8 „ 45 wieczór „ „

146)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Ostatnie słowa wymówione zostały ze śmiechem w akcencie życzliwego żartu; ale Gontrana nie złudziło to bynajmniej... z pod aksamitnej rękawiczki czuć było uścisk żelaznej dłoni pana Polart... Nie prosił on, ale nakazywał.

Znać było, że to pan i niewolnik i że jakąkolwiek byłaby wola pana, niewolnik musi się jej poddać.

Wicehrabia nie odpowiedział też nic i spuścił głowę, by ukryć rumieniec.

Pan Polart podjął znowu:

— Mówmy o czem innem... Z kimże będę dziś obiadował?...

— Będziemy najzupełniej w gronie rodzinnem, ojciec mój, szwagier i dwie siostry...

— Nikogo obcego?

— Nikogo.

— Jakto! Nawet i ci panowie, ktorych tu zastałem wówczas nie będą obecni... ci panowie, co to mi się tak niepodobali... ten pan z orderem i drugi młody...

— Wiem już o kim pan mówisz... baron de Labardès i hrabia Raul de Simeuse.

— Otóż to... czy ich nie będzie?

— Nie.

— Tem gorzej!

— Dla czegóż to?

— Ponieważ zamierzałem być specjalnie dla nich nieprzyjemnym... Nakoniec to przecież tylko zapewne rzecz odwleczona. A powiedz mi kochany wicehrabio, czy też będę dziś uprzejmiej przyjętym jak wówczas, kiedyś mnie przedstawiał. Uprzedzam cię, że jeśli zobaczę się pośród niechętnych twarzy, uważać to będę za rzecz wysoce niesmaczną. Skoro mnie zapraszają, należy mnie przecież przyjąć z odznaką jakąś, z jakąś szczególną uprzejmością, chociażby tylko przez wzgląd na ciebie, a gdyby miało być inaczej nie krępowałbym się ani trochę w okazaniu mego zdziwienia.

Gontran czuł, że mu się prężą wszystkie nerwy, zdawało mu się, że chyba muszą się zerwać. Nieokreślony począł go ogarniać niepokój.

Mimo to jednak odpowiedział z uśmiechem:

— Bądź spokojny, kochany baronie, zobaczysz dokoła siebie same tylko uprzejme twarze i będziesz zadowolnionym w zupełności z przyjęcia.

— Skoro tak, a więc wszystko idzie jak najlepiej w tym najpiękniejszym ze światów.

W tej samej chwili obaj towarzysze, z pozoru sądząc: obaj przyjaciele, weszli w dziedziniec zamkowy. To przerwało tok ich rozmowy.

Brakowało jeszcze kilku minut do szóstej.

Gontran, prowadząc przez przedsionek i salę wstępną swego gościa do salonu, czuł wzrastający niepokój.

Nie miał najmniejszej w gruncie rzeczy pewności, by przyjęcie, jakiego miał doznać baron, było uprzejmem lub choćby tylko grzecznem.

Kto wie czy Dianna, a nawet Jerzy nie zechcą przygnieść go swym pogardliwym chłodem, owym milczącym afrontem równie bolesnym i jednako raniącym jak obelga bezpośrednia!

W takim razie rezultat zaproszenia, uzyskanego z takim trudem mógłby stać się dlań opłakanym prawdziwie. Baron śmiertelnie dotknięty nie cofnąłby się przed skandalicznym wybuchem, którego pierwszą konsekwencją byłoby zgubienie Gontrana.

Lokaj wicehrabiego stał u drzwi salonu.

Zaanonsował głosem donośnym:

— Pan baron Polart.

W salonie były trzy tylko osoby: jenerał, Dianna i mąż jej.

Jenerał nawpół leżąc, siedział w swym wielkim fotelu

Jerzy i Dianna rozmawiali w zagłębieniu jednego z okien salonu.

Gontran podprowadził naprzód barona do swego ojca.

Stan zdrowia pana Presles nie uległ od wczoraj żadnej zmianie.

Odpowiedział na ukłon barona wpół podniesieniem się z fotelu i machinalnie wymówionemi słowy.

— Witam pana...

Dianna i Jerzy podeszli ku gościowi.

Pan Polart z kolei złożył im ukłon.

To czego się lękał Gontran nie urzeczywistniło się bynajmniej.

Dianna zbyt wiele miała znajomości świata, posiadała zresztą zbyt wiele taktu, aby nie pojąć, że gość, kim on kolwiek byłby ma prawo być traktowanym jak gość skoro przychodzi za zezwoleniem tych, którzy go przyjmują.

To też zachowanie jej wobec barona było bez zarzutu i miała dość siły, by zamknąć w sobie i nie okazać niczem na zewnątrz odrazy i pogardy, którą dlań czuła.

Jerzy najzupełniej szedł za przykładem żony i baron urastał w pychę, pewnym będąc, że wreszcie poczynano tu cenić jego wartość.

Po wymianie pewnej liczby tych komunałów, które są zdawkową monetą rozmowy tych, co nie mają sobie nic do powiedzenia nastała cisza.

Pan Polart uprowadził Gontrana w jeden róg salonu, pod pozorem, że chce go wypytać w przedmiocie przepięknego obrazu pendzla Luca-Giordono, wyobrażającego tryumf Amfitrjona i ukazując mu okiem jenerała wciąż wyciągniętego w fotelu nieruchomie, z obwisłą wargą, z wzrokiem utkwionym w jeden punkt, spytał go:

— Co jest pańskiemu ojcu?.... Czy popadł w zdziecinnienie?...

— Nie, — odpowiedział Gontran; — od czasu do czasu wszakże podlega napadom onieprzytomnienia. Dzisiejszy trwa już od dwóch dni...

— A! do djabła!.. A skoro to go omija?.. —

— Możnaby powiedzieć, że wówczas jakby się zbudził ze snu: umysł jego staje się najzupełniej jasnym, trzeźwym; ale tak czy owak pamięć zawodzi go już zawsze.

— Przewybornie, — pomyślał baron, — dobrze i to wiedzieć... Może bliżej jestem, niż sądziłem dziś rano, moich pięćdziesięciu tysięcy talarów, które mi winien jest ten kochany wicehrabia..

Kiedy tak pan Polart formułował w myśli te uwagi, drzwi się otwarły i Blanka de Presles wbiegła do salonu.

Młoda dziewczyna nie wiedziała nic o tem, że ktoś obcy miał być na obiedzie i w pierwszej chwili nie spostrzegła zupełnie barona.

Była całkowicie biało ubrana; piękne jej jasne włosy w nieładzie, otaczały dwoma wpół rozplecionemi warkoczami jej twarzyczkę, którą długa po parku przechadzka owiała prawdziwie majowej róży rumieńcem.

Kapelusz ogrodowy z ryżowej słomki, przybrany prostym węzłem z aksamitu, zawisł na jej ramionach zaledwie podtrzymywany rozwiązującemi się wstążkami.

Przebiegła salon lekko jak sarenka, jak ondyna ślizgająca się po gładkiej powierzchni jeziora i przyklękła przed jenerałem, nadstawiając mu czoło do pocałunku:

— Dzień dobry, tato... uściskaj twoją kochaną Blankę...

Starzec posłyszał i zrozumiał słowa przez ten głos wymawiane, przez ten głos taki dźwięczny i słodki, który wnosił zawsze żywe acz przelotne tylko światło w ciemność tej nocy, co spowiła jego umysł.

Iskierka jakaś zaświeciła w przyćmionym jego wzroku.

Drżące wargi złożyły się do uśmiechu i niby posłuszne jakiejś nieprzypartej atrakcji oparły się na czole Blanki, czystem jak listek lilji.

Dianna postąpiła kilka kroków ku siostrze i wskazując jej tę część salonu, w której stał pan Polart wymówiła:

— Moje dziecko, nie jesteśmy sami...

Blanka zerwała się jednym skokiem jak spłoszona gazella.. i z pewnym rodzajem trwogi zwróciła za siostrą oczy w ukazywanym jej kierunku. I spostrzegłszy nieznajomego sobie mężczyznę z różowej stała się purpurową i jak gdyby skromność jej dziewicza dotkniętą została tem, że oko profana zobaczyło nieład na jej ubioru wprawdzie, ale jej koafiury, ukryła machinalnie twarzyczkę w obu dłoniach.

VII.

WIECZÓR.

Ale trwało to sekundę tylko.

Piękne rączki opadły, skłoniła się zlekka baronowi, który już po raz trzeci giął przed nią ukłonem z elastycznością, której trudno było podejrzywać nawet w tem grubem ciele.

Następnie Blanka wyszła z salonu, a kiedy doń powróciła po kilku minutach, nieporządek koafiury był już kompletnie naprawiony.

— Słowo barona, — mówił sobie pan Polart, którego olśniewała poniekąd piękność Blanki, — bez zaprzeczenia, jest to najpiękniejsza dziewczyna, jaką spotkałem kiedykolwiek w życiu!...

W tym samym czasie oczy jego szukały wielkiego lustra, w którem postać jego odbijała się od stóp do głowy i zmuszonym był przyznać sobie ku swemu serdecznemu zadowolnieniu, że i on wcale przecież był niczego mężczyzną.

Niebawem oznajmiono, że już obiad na stole.

Pan Polart rzucił się ofiarować ramię Diannie która przemogła nadludzkim wysiłkiem uczucie wstrętu i wzgardy. by przyjąć podane sobie ramię.

Blanka poprowadziła jenerała do sali jadalnej.

Podczas obiadu baron był zupełnie przyzwoitym, a czasami nawet zabawnym w opowiadaniu anegdot oryginalnych, zebranych przez ciąg długich swych podróży.

Po dwakroć czy trzykoć wszakże okazał brak taktku, zwracając się w rozmowie do pana de Presles, o którym wiedział dobrze, że nie jest w stanie dać mu odpowiedzi.

Zdawało się, że chce skonstatować jak wielkiem było osłabienie umysłowe starca.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.